

KONKRETY

nr 11

**SPOJRZENIE
W JUTRO**

4

**REFORMA
W MILANIE**

6

**CENA
KROWIEGO STRESU**

8

W LABIRYNCIE

12-13



● **25 DELEGATÓW REPREZENTOWAĆ BĘDZIE ZIEMIĘ LEGNICKĄ** na rozpoczynającym się 15 bm. w Warszawie VII Zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego. Wczoraj, tj. 12 bm. z delegatami spotkał się sekretariat KW PZPR w Legnicy. Omówiono aktualną sytuację organizacyjną harcerstwa, jego problemy i wnioski wynikłe z kampanii przedjazdowej we wszystkich ogniwach ZHP.

9 bm. pod przewodnictwem komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP Kazimierza Pleśniaka obradowało Plenum Rady Chorągwi poświęcone sprawom organizacyjnym. Uzupełniono skład rady, jej prezydium i komendy chorągwi. Zastępcą komendanta ChL został Wojciech Pęcherzewski. W czasie obrad kilkunastu zasłużonym instruktorem ZHP wręczono odznaczenia im. Janka Krasickiego i krzyże „Za zasługi dla ZHP”. Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa i Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy wyróżniono Złotymi Honorowymi Odznaczeniami „Przyjaciel Harcerstwa”.

● **OGŁOSZONO „DIAPORAMĘ DOLNOŚLĄSKĄ 1981”** — tradycyjny ogólnopolski konkurs zestawów przeżrocy. Imprezie patronują: Federacja Amatorskich Klubów Filmowych w Lubinie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej, Robotnicze Centrum Kultury i Dom Kultury Zagłębia Miedziowego. W konkursie może wziąć udział każdy miłośnik fotografowania, nie ma żadnych ściśle zawężonych tematycznie ograniczeń. Organizatorzy spodziewają się otrzymać przeżroczą obrazującą człowieka, jego otoczenie, pracę, wypoczynek, podróże itp. Przewidziano wiele nagród. Po szczegóły odsyłamy zainteresowanych do Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie, tel. 410-23.

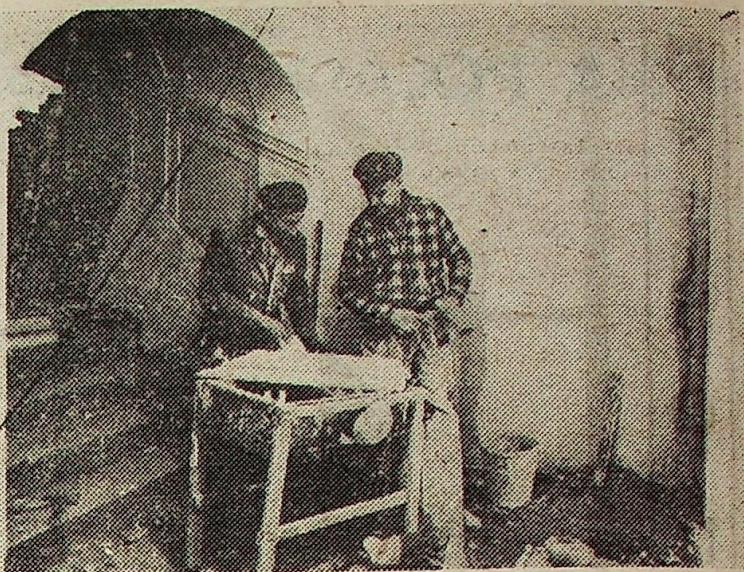
● **22,5 MILIONA ZŁOTYCH ZA-PLAĆILO 67 TYS. UKARANYCH MANDATAMI** w ubiegłym roku mieszkańców naszego województwa. Bilety takie wypisywano za różne wykroczenia porządkowe, drogowe, przeciwpożarowe, sanitarne itp. Mandatami karze nie tylko Milicja Obywatelska, ale również Wojewódzka Komenda Straży Pożarnych, Inspekcja Sanitarna, funkcjonariusze gospodarki wodnej, Rejon Dróg Publicznych, nadleśnictwo. W pierwszych tygodniach nowego roku także „wlepiono” wiele mandatów. Ich ilość wskazuje, że ten rok będzie obfitszy w kary. Wszystko jednak zależy od nas.

● **BEZALKOHOŁOWE ŚWIĘTO KOBIET** urządzono 6 bm. w restauracji „Zodiak” w Legnicy dla działaczek SKP, LK, OSiR, TKKF, WSM i WSS „Społem”. Wiele emocji dostarczył paniom występ czołówki sportowej reprezentowanej przez zawodników judo z PGWAR, karateków podopiecznych trenera A. Kaczkowskiego oraz wicemistrza świata kulturystów Janusza Wocha. Nie zabrakło kwiatów, życzeń i innych niespodzianek. Spotkanie było wyrazem uznania za udział pań w przedsięwzięciach zmierzających do zmiany negatywnych obyczajów oraz zapobiegania patologii społecznej.

● **OTRZYMUJEMY WIELE TELEFONÓW OD NASZYCH CZYTELNIKÓW**, którzy pytają, jak pracują kioski „Ruchu” w soboty i niedziele. Otóż w myśl porozumienia zawartego między RSW „Prasa-Książka-Ruch” a NSZZ „Solidarność” kioski „Ruchu” w Legnickiem od 14 lutego br. pracują na nowych zasadach. I tak: w wolne soboty, w miastach czynna będzie tylko 1/4 część punktów sprzedaży w godz. 7—15, w niedziele i święta także 1/4 część kiosków w godz. 8—16. W wolną sobotę i następującą po niej niedzielę pracują te same placówki, aby kolejne trzy soboty i niedziele były dla sprzedawców wolne. Inaczej wygląda sprawa wsi; tutaj kioski „Ruchu” pracują w wolne soboty w godz. 8—13, w niedziele punkty sprzedaży będą zamknięte.

Roboty wartości 10 mln zł wykonały Pracownie Konserwacji Zabytków remontujące od 1978 roku budynki Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych w Głogowie. W grudniu br. skrzydło północne i zachodnie zostanie oddane do użytku.

Fot. Waldemar Sikorski

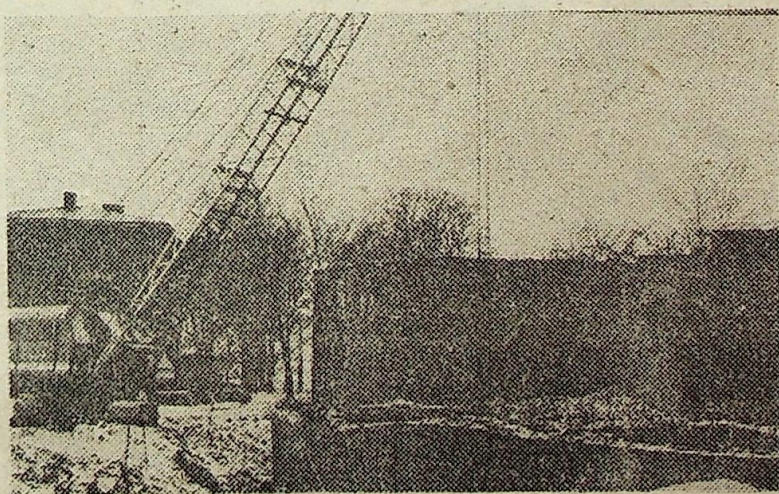
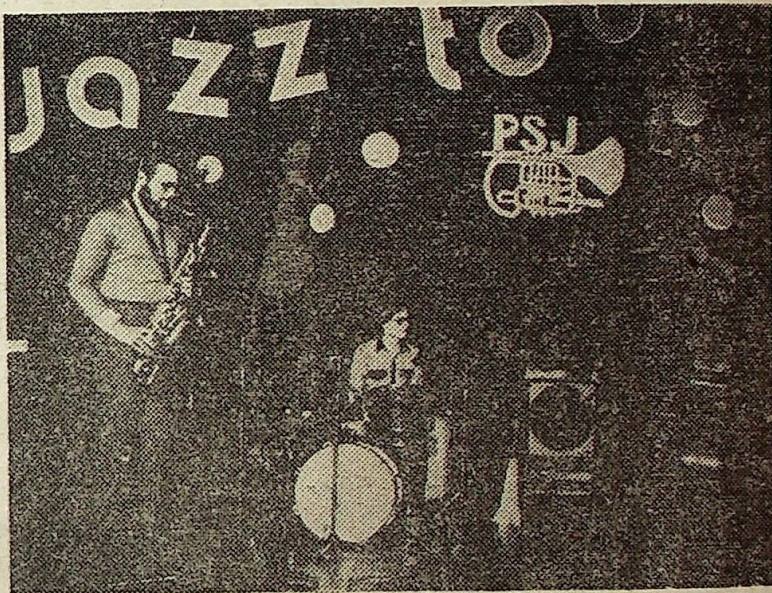


Bezpieczeństwo przewozów kolejowych wymaga utrzymania torowisk w dobrym stanie. Dbają o to m. in. pracownicy sekcji droogwej PKP w Miłkowie: Stanisław Partyka, Józef Zuchalski i Jan Świerko.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Trzy dni (6—8 bm.) trwały koncerty „Jazz Tour 81” w Legnicy, na których miłośnicy tej muzyki mogli wysłuchać najlepszych polskich wykonawców.

Fot. Waldemar Sikorski



Podczas naszej wizyty w Chocianowie (5 bm.) ten oto samojezdny dźwig pracujący przy osadzaniu odstożników kanalizacyjnych, przez trzy godziny stał z włączonym silnikiem. Jego operator i inni pracownicy przebywali w sobie tylko znanym miejscu.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Może właściciel tych materiałów budowlanych, które zagradzają przejściową bramę przy ul. Gwiazdnej w Legnicy, przypomni sobie o nich i albo poprowadzi roboty dalej, albo je uprzajmie!...

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Od kilkunastu dni mamy wlosenną pogodę. Na polach zaczynają prace rolnicy. W Legnickiem przygotowuje się grunty pod siew zbóż jarych i sadzenie ziemniaków. Trzeba jednak poczekać jeszcze kilka dni, aż słońce osuszy zawodnione pola. Spręż siewny, jak na razie, może być wykorzystany tylko na glebach lekkich. Pola piaszczyste ma m.in. Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Rudnej, która rozpoczęła siewy już z początkiem bieżącego tygodnia. W pobliżu Chobieni zasiano 40 hektarów owsa i mieszanek zbożowych.

Od kilkunastu dni mamy wlosenną pogodę. Na polach zaczynają prace rolnicy. W Legnickim przygotowuje się grunty pod siew zbóż jarych i sadzenie ziemniaków. Trzeba jednak poczekać jeszcze kilka dni, aż słońce osuszy zawodnione pola. Sprzęt siewny, jak na razie, może być wykorzystany tylko na glebach lekkich. Pola piaszczyste ma m.in. Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Rudnej, która rozpoczęła siewy już z początkiem bieżącego tygodnia. W pobliżu Chobieni zasiano 40 hektarów owsa i mieszanek zbożowych.

W całym województwie trwa intensywna praca przy pielęgnacji gruntów. Przeprowadza się bronowanie, które przyspiesza osuszanie terenów zawiłgoconych. Do obsiania zbożami jarymi jest w tym roku znacznie większy niż w ubiegłym areal, ponieważ — z powodu wcześniejszej zimy — nie wysianą wszystkich zbóż ozimych. Ię powierzchni trzeba wykorzystać pod inne zasiewy. W Polsce występują kło-

poty z ziarnem siewnym, na szczęście
Legnickie posiada odpowiednie zapasy.

W połowie kwietnia planuje się rozpoczęcie sadzenia ziemniaków. Nowość w naszej gospodarce — planowanie oddolne. — znalazło już swój pozytywny wynik w rolnictwie. Otóż, jeszcze rok temu z trudem udawało się zaplanować pod ziemniaki 16,8 tys. ha. W tym roku rolnicy indywidualni i gospodarstwa uspołecznione zobowiązały się obsadzić areał wynoszący ponad 17 tys. ha!

Ubiegły rok, nie najlepszy dla ziemniaków, odbija się, niestety, w przygotowaniu odpowiedniej ilości sadzenia-
ków. Nie wszędzie ich wystarczy. Prze-
widuje się jednak, że sytuację uratu-
je pomoc sąsiedzka. Nie jest bowiem
żadna tajemnicą, że wielu gospodarzy
zgromadziło nadmierne ziemniaczane
zapasy. Jeśli zostaną przekazane po-
trzebującym — będzie szansa na zna-
czną poprawę w zaopatrzeniu rynku,
który w ostatnich miesiącach odczuł
dotkliwie nieurodzaj 1980 roku.

ZANIM WYPŁYNA...

**Któż by nie chciał poznać świata? Zwiedzać obce kraje? Nawet w woj-
sku jest to możliwe. No, nie w każdej
służbie, ale w marynarce wojennej
chociażby.**

Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej jest akademią wojskową, która kształci oficerów politycznych i oficerów magistrów inżynierów w zakresie morskich nauk wojskowych i technicznych o kierunku morskim. Jej absolwenci mają do wyboru, albo właśnie pływani na okrętach, albo pracę dydaktyczną na uczelniach.

Przebieg studiów: kandydaci przyjęci na pierwszy rok są powoływani do WSMW przez właściwe wojskowe komendy uzupełnień i przechodzą podstawowe przeszkolenie ogólnowojskowe i praktykę na okrętach. Ponadto, po zakończeniu szkolenia teoretycznego, słuchacze odbywają trzymiesięczną praktykę szkolną na okrętach Marynarki Wojennej uczestnicząc w zagranicznych rejsach.

Życie w uczelni: oczywiście nie sama nauką żyją tutejsi słuchacze. Przy WSMW działają organizacje społeczne, kluby, koła i sekcje zainteresowań oraz amatorskie zespoły artystyczne. Na przykład w ramach zajęć koła sportowego „Iskra” słuchacze mogą uprawiać różne dyscypliny sportowe. Oczywiście, najbardziej popularną dyscypliną jest żeglarsstwo. Słuchacze pierwszego roku po ukończeniu szkolenia teoretycznego i zdobyciu umiejętności praktycznych z zakresu dowodzenia i manewrowania jachtem zdają egzamin i otrzymują dyplom sternika jachtowego. W późniejszym okresie mogą doskonalić swe umiejętności wypływając na szersze wody.

Bardziej szczegółowych informacji można zasięgnąć dzwoniąc dziś od godziny 12 do 15 pod nr tel. 250-76 i 250-77 w. 38 w Legnicy i 334-71 w. 618 w Głogowie. Natomiast później od godziny 15 do 16.30 czynny będzie nasz redakcyjny telefon nr 216-42. Zapraszamy!

Znamy już laureatów tegorocznych konkursów SATYRYKONU. Przypominamy, że piąte już (a więc jubileuszowe) święto satyry zmieniło swój termin i odbywać się będzie w dniach 25 marca — 1 kwietnia 1981 roku. Miesiąc temu podaliśmy kilka danych ogólnych o tym najważniejszym wydarzeniu kulturalnym zagłębia międzywojowego w 1981 roku. Dziś garść konkretnych.

Na SATYRYKON'81 złożą się: Ogólnopolska Wystawa Satyry i Zartu Rysunkowego, Międzynarodowa Wystawa Fotograficzna „Fotozart” oraz imprezy towarzyszące – ekspozycje autorskie: Sławomira Mrozka, Imre Dunaya (Węgry), Wiesława Dymnego („Piwnica pod Baranami”), Tomasza Jury, Warszawa w karykaturze „Od Warsa i Sawy do Trasy Łazienkowskiej” (z Muzeum Karykatury) „Galeria Satyrykonu” (prace nagrodzone i wyróżnione przez kolejne pięć SATYRYKONÓW), wystawa jubileuszowa pięciu autorów – uczestników i SATYRYKONU'77 (rysownicy wrocławscy). Przewidywany jest przyjazd co znamienitszych polskich kabaretów (pertraktacje jeszcze trwał!), specjalny rozrywkowy repertuar legnickiego Teatru Dramatycznego oraz projekcje satyrycznych filmów animowanych i liczne inne nieplanowane wydarzenia. Jest nadzieja, że do czasu zamknięcia kolejnego, 12 numeru „Konkretów” będziemy znali dokładny program SATYRYKONU'81 i czytelnikom naszym go przedstawimy.

Póki co informacja o nagrodach, które już zostały rozdzielone. Jury Ogólnopolskiej Wystawy Rysunku Satyrycznego pod przewodnictwem Juliana Bohdanowicza — kierownika graficznego „Szpilek” postanowiło przyznać w kategorii satyry: I nagrodę — 15 tys. zł — Markowi Michalskiemu; II — 10 tys. zł — Januszowi Kapuście; III — 7 tys. zł — Zygmuntowi Januszewskiemu. Wyróżnienia po 2 tys. zł otrzymują: Paweł Trybalski, Mieczysław Olszewski, Wacław Potoczek.

W kategorii żartu: I nagrodę w wy-

W ciągu dwudziestu lat istnienia zagłębia miedźowego mawialiśmy z dumą, że miedź zdeterminowała rozwój tego regionu, że miedź zawdzięczamy wszystko — szybki rosnące miasta, nowe osiedla, drogi, sławę — kraju. Trudno zaprzeczyć, choć bezkrytycznie można by właściwie przyjąć za pewnik to tylko, że miedź dała nam sławę i... legendę współczesnego Eldorado — zwłaszcza mieszkaniowego.

Jesienią ubiegłego roku duma ta okazała się dość powierchowna i niewystarczająca, by zrównoważyć odczuwalne coraz dotkliwiej niedogodności i trudy zwyczajnego codziennego życia dla miedzi. Rozpoczęło się odawracanie, a ściślej mówiąc — przywracanie proporcji i rozumnych zależności. Najbogatsze bowiem nawet złoża rud miedzionośnych, najnowocześniejsze kopalnie i huty są niczym bez nas, bez przeszło 400 tys. ludzi, którzy na tym terenie żyją i pracują, a zatem muszą mieć tu właśnie zapewnione warunki w miarę wygodnego i zdrowego życia. Zrozumiałe więc, że wśród rozlicznych postulatów zgłaszanych przez robotnicze załogi, nie tylko w KGHM, znalazły się i takie, które pozornie skierowane były przeciwko miedzi — poczynając od zniesienia czerlobrygadówki, a na zamykaniu huty „Legnica” kończąc.

PRZYWRACANIE PROPORCJI

5 marca w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Egzekutywy KW PZPR z udziałem szefów resortów zaangażowanych w rozwój zagłębia miedziowego oraz aktywu partyjno-gospodarczego zakładów „wielkiej miedzi”. Tematem posiedzenia była ocena stanu realizacji postulatów założeń przemysłu miedziowego oraz jednostek wykonawstwa inwestycyjnego mających istotne znaczenie dla zapewnienia harmonijnego rozwoju regionu.

Wiadomo już powszechnie, że rezultatem realistycznego obliczenia możliwości wydobywczych kopalń i produkcyjnych hut jest obniżenie — w stosunku do ub. r. — planowych zadań przemysłu miedziowego. Gospodarka narodowa otrzymała w br. 330 tys. ton miedzi z „Legnicy” i „Głogowa”, plan kopalń jest właściwie dwustopniowy — ten obowiązkowy i ten, uwzględniający dobrowolną pracę górników w wolne soboty. Tym samym przy obecnym potencjale nierealny stał się rządowy program „Miedź-500”, który przewidywał wyprodukowanie w 1985 r. 500 tys. ton miedzi; obecnie dążyć się będzie do osiągnięcia w ciągu tego pięcioletcia łącznej wydajności hut na poziomie 400 tys. ton metalu, który staje się w naszej sytuacji coraz cenniejszym surowcem eksportowym.

Powodzenie tego zminimalizowanego programu zależy od właściwego rozwijania co najmniej trzech podstawowych problemów: rozbudowy istniejących zakładów górnictwa, stworzenia skutecznego systemu ochrony naturalnego środowiska w zagłębiu oraz zapewnienia właściwego postępu w tworzeniu infrastruktury społecznej regionu. Zaden z tych czynników nie jest najważniejszy, nie ma wśród nich rozwojowych priorytetów — muszą być uwzględniane równolegle.

Rozbudowa potencjału to sprawa stosunkowo najprostsza — w latach 1981—85 planuje się zakończenie budowy ZG „Sieroszowice” i rozwoju „Rudnej”, a następnie modernizację i rozbudowę „Lubina”; w hutnictwie najistotniejszym problemem pozostaje „ujarzmienie” pieca zawieszynowego w „Głogowie II”.

Znacznie bardziej skomplikowane jest nadrobienie zaniechania w zakresie ochrony naturalnego środowiska. Uczestniczący w posiedzeniu minister Zbigniew Szatajda przedstawił skrócony doroczny program w tej dziedzinie przewidujący w br. podjęcie nareszcie budowy fabryki kwasu siarkowego w „Legnicy”, modernizację odpylni we wszystkich hutach i oczyszczalni ścieków w „Głogowie”, zagospodarowanie stref ochronnych, zmniejszenie produkcji miedzi konwertorowej; w tym roku na te cele przeznaczono 0,5 mld zł, do roku 1985 ochrona środowiska pochłonie około 7,5 mld. Zobowiązania Ministerstwa Hutnictwa pozwoliły na razie na zawieszenie ultimatum wojewody w sprawie całkowitego zamknięcia huty „Legnica” — szczegółowy program w tej dziedzinie min. Szatajda przedstawił pod ocenę Wojewódzkiej Rady Narodowej na jednej z najbliższych sesji.

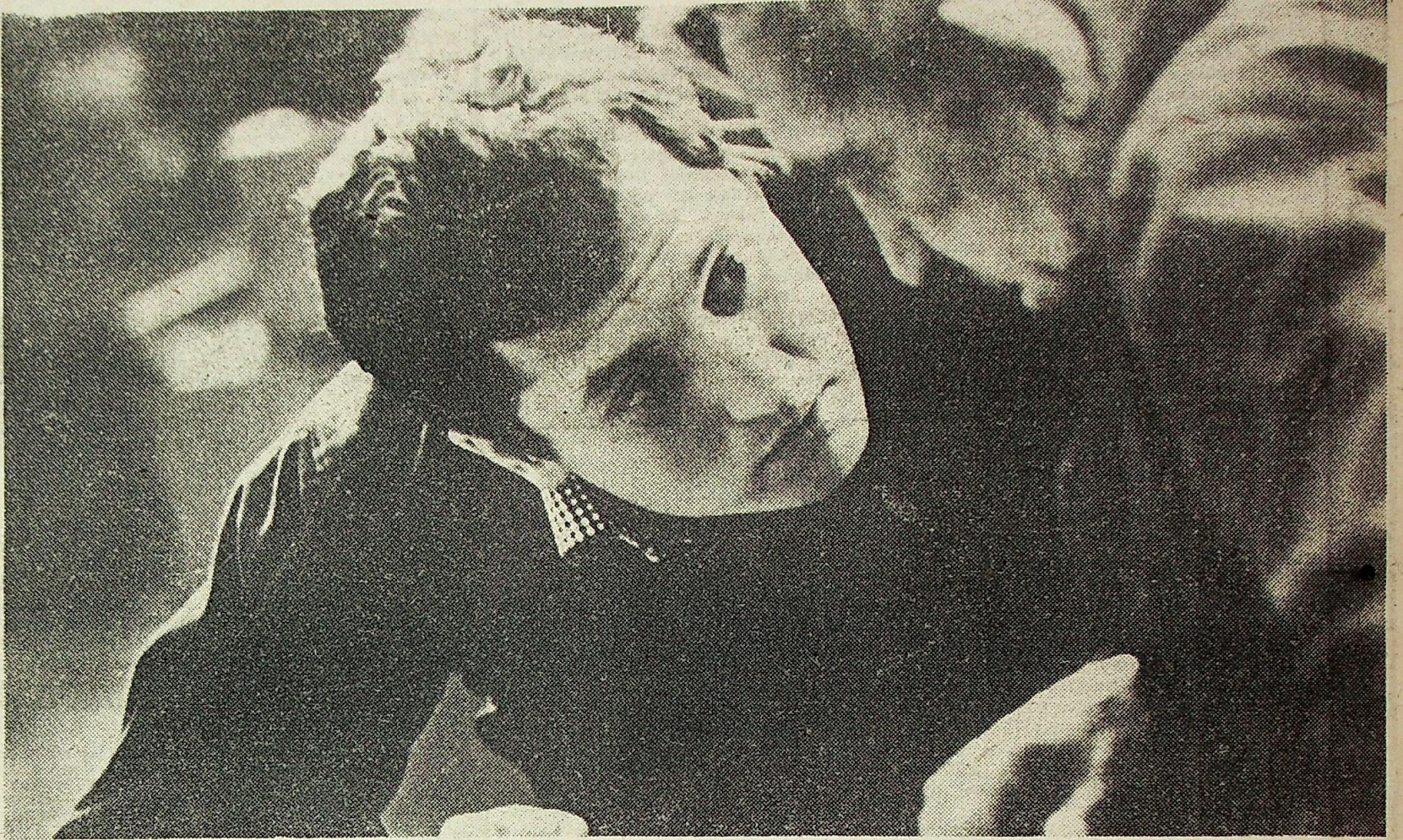
Najtrudniejsze do rozwiązania są problemy warunków życia mieszkańców województwa — budownictwo mieszkaniowe, ochrona zdrowia, ciepło i woda dla nowych osiedli, komunikacja miejska. Rozbieżności między tempem budowy nowych mieszkań a wzrostem społecznego na nie zapotrzebowania stale rosną; czas oczekiwania na własne „M” wydłuża się, osiągając absurdalny poziom np. w Jaworze czy Złotoryi. Jednocześnie, jak stwierdził minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Jerzy Brzostek, istniejące „ścieżka krytyczna” budownictwa, przebiegająca wzdłuż planowanych, a nie istniejących sieci wodociągowych i ciepłowniczych, które nie wystarczają nawet dla stojących już osiedli. Obecnie 68 proc. robót przy zbrojeniu terenów budowlanych prowadzonych jest równocześnie ze wznoszeniem budynków. Zatem plan tego roku, przewidujący oddanie ok. 3,6 tys. mieszkań, uwzględni również właściwe przygotowanie pola dla szybkiego budownictwa w latach następnych. W inwestycjach społecznych, zwłaszcza dla potrzeb służby zdrowia, partycypować będzie również Ministerstwo Hułnictwa.

Przywracanie właściwych proporcji rozwojowych w województwie nie jest łatwe i nie ludźmy się, że nastąpi szybko w sposób odczuwalny dla mieszkańców. Wymaga to wielkiej konsekwencji i stałego pamiętania, że wprawdzie miedź daje dewizy, ale my dajemy miedź — nawet jeśli nie wszyscy pracujemy w zakładach Kombi-

ANNA STOKROCKA

„...Robotnik na plenum KC czuje się źle. Jest nas mało, jesteśmy rozproszeni, nie stanowimy zwartej siły. Odczuwamy też treść i skrepowanie. Przytłaczają nas głosy etatowych działaczy. Ostatnie plenarne posiedzenia były już pod tym względem lepsze: więcej było głosów, a mniej... wykładów. Chciałoby się na VI Plenum niektórych towarzyszy pouczyć z mównicy, jak należy budować socjalizm, chciałam wstać i krzyknąć”.

SPOJRZENIE W JUTRO



Fot. Archiwum

Zacytowałem tu wypowiedź Jadwigi Nowakowskiej — mistrzyni odzieżowej w jednej z fabryk łódzkich — udzieloną niedawno „Trybunie Ludu”. Wskazuje ona na hamulce w ujawnianiu się robotniczej opinii w partii, jak też na aspiracje. „Doszłam do wniosku — stwierdza dalej tow. Nowakowska — że nie wolno ustępować miejsca na mównicy tym towarzyszom, którzy niejednokrotnie stają tam tylko po to, by załatwiać swoje sprawy, uprawiać grę o stolek...”.

Wydało mi się, że cały przebieg dotychczasowej dyskusji przedzjazdowej jest wyrazem tendencji zawartej w zacytowanej wypowiedzi. To właśnie robotnicy w pierwszym rzędzie chcą wywierać i już wywierają zbawienną presję na władze partyjne różnych szczebli. Dlaczego właśnie oni? Dlatego, iż to robotnicy przy swoich warsztatach najsilniej odczuwają wszystkie nonsensy.

A tych nonsensów jest dużo. W satyrycznej audycji „60 minut na godzinę” powiedziano nawet, że nie ma na świecie takiej bzdury, której u nas by nie wprowadzono.

Jeżeli wnikliwie przestudiuje się dyskusję na VIII Plenum KC, od razu można dostrzec pewną linię generalną: to robotnicy będący członkami KC najbardziej konsekwentnie domagali się przyspieszenia procesu odnowy i nie kryli zniecierpliwienia wobec hamulców wywieranych przez pewną część aparatu partyjnego i administracyjnego.

Jan Łabędzki — członek KC ze Słoczni im. Lenina, proponując publiczne rozmowy partii ze społeczeństwem — mówił: „Dotychczas bronimy nie socjalizmu, ale wypaczonego socjalizmu”.

Robotnicy — członkowie partii wysnuwają konkretne wnioski z tej sytuacji. Postulują: w składzie Komitetu Centralnego konieczne jest zwiększenie reprezentacji robotników, chłopów oraz przedstawicieli zawodów twórczych. Zmniejszyć należy natomiast liczbę funkcjonariuszy państwowych: ministrów, dyrektorów, etatowych pracowników aparatu. Ta sama zasada powinna obowiązywać na niższych szczeblach. Zysnął Gajewski z Huty „Warszawa” przypomniał słowa I sekretarza KC, który mówił hutnikom, iż w aparacie administra-

cyjnym partii jest tylko 9 proc. towarzyszy, którzy kiedykolwiek pracowali wśród robotników.

I dalej: teraz — warunkiem wychodzenia z kryzysu jest postawa działaczy politycznych, prawdziwych społeczników, zdolnych do samodzielnych ocen życia społecznego, ocen pracy Biura Politycznego, rządu i organów partii oraz rządu w terenie. Wylania się przeto postulat jak najbardziej bezpośrednich wyborów delegatów na IX Zjazd i na konferencje partyjne. I strzec by się należało wyboru wypróbowanych potakiewiczów o robotniczym rodowodzie.

Wszystko wskazuje na to, że ta tendencja ma charakter dość silny. Wbrew nadziejom tych, którzy woleliby spokojnie przyjść na zjazd z dobrym samopoczuciem, że oto skończył się konflikt, ponieważ skończyły się dramatyczne napięcia i strajki.

Reprezentanci tej tendencji nie dostrzegają faktu, że nie emocje grają tu rolę, ale wysoka świadomość polityczna środowisk robotniczych, wynikająca z ich znacznie wyższego poziomu wykształcenia, kultury i doświadczeń historycznych. „Panuje głębokie przekonanie — powiedział na VIII Plenum KC Zygmunt Gajewski, brygadzi- sta z Huty „Warszawa” — że przyszłość naszej partii leży w robotniczych rękach”.

Polityk, który tego przekonania nie podziela, który tych aspiracji nie dostrzega, a wierzy w siłę aparatu i administracji — wytycza kryzysowi wieloletnią perspektywę trwania. Taki polityk sprzyja utrwalaniu się kryzysu.

Spojrzenie w jutro skłania do refleksji nad metodami rozmowy z robotnikami, szczególnie tymi, którzy należą do partii. Zwraca przede wszystkim uwagę postawa niezwykle czujna i krytyczna w odniesieniu do hasel, do komentarzy przekazywanych przez „góre”. Pilnie analizują dziś robotnicy stanowiska poszczególnych polityków, różne niuanse ich wypowiedzi. Robotnicy już niczego nie przyjmują na wiarę. Uważam znowu, że jest to cecha nie chwiloowa, zrodzona tylko z kryzysu zaufania, ale trwała. Wobec takich analitycznych nastawień nie mają szans żadne zabiegi manipulatorskie.

Tylko szczerść, prawda, zgodność słów z czynami może zapewnić działaczowi politycznemu uznanie i poparcie szerokich krę-

gów. Dwulicowość i lawirantstwo stanowią już zdewaluowaną monetę.

Wydało mi się, że właśnie w naszych czasach zarysowuje się rzeczywista szansa wpływu rzesz robotniczych na kształtowanie zarówno programu, jak i składu władz partyjnych, o co walczył jeszcze przed Rewolucją Październikową Lenin.

„Jest rzeczą konieczną — pisał do redakcji „Iskry” — aby cała partia systematycznie, stopniowo i nieugięcie wychowywała sobie odpowiednich ludzi do ośrodka kierowniczego, by jak na dłoni widać była cała działalność każdego kandydata na ów wysoki posterunek, by poznała nawet ich cechy indywidualne, ich mocne i słabe strony, ich zwyczajstwa i porażki”. Rozumiejąc, że imperatyw ten nie będzie zawsze mile widziany przez niektórych spośród tych kandydatów, kontynuował: „Na pierwszy rzut oka wydaje się, że postępowanie takie jest żenujące, niekiedy temu czy innemu przywódcy będzie się wydawało, że jest ono „obraźliwe” — lecz tego rodzaju fałszywe uczucia zażenowania obowiązani jesteśmy przezwyciężać, jest to nasz obowiązek wobec partii, wobec klasy robotniczej. W taki i tylko w taki sposób umożliwimy całej masie (a nie tylko dobranemu kółku czy grupce) wpływowych pracowników partyjnych poznanie swych przywódców i ustawienie każdego z nich na właściwym miejscu” (wszystkie podkreślenia Lenina).

Zacytowałem tę wypowiedź tak obszernie, ponieważ charakteryzuje ona demokratyzm i zaufanie Lenina do mądrości mas partyjnych, zwłaszcza robotniczych.

Aktywizacja robotników w naszej partii, ich wielki awans intelektualny — to najlepsza gwarancja opanowania anarchii i zażegnania niebezpieczeństwa, zachowawczych sił w partii, broniących nie socjalizmu, lecz własnych pozycji.

Dziś klasa robotnicza przechodzi wielki, jeżeli nie historyczny proces. Pojęła, że może być faktycznie główną siłą polityczną w społeczeństwie budującym socjalizm. Pojęła, że może być rzeczywistym gospodarzem i strażnikiem narodowego rozwoju.

Klasa robotnicza nie zgodzi się być tylko wykonawcą. Zawsze też gotowa będzie bronić odzyskanego statusu, decydującej siły w samej partii.

LECH WINIARSKI

Święcickiemu śmierć dwa razy zaglądała w oczy. Pierwszy raz — pod Smoleńskiem w 1942 r., kiedy raniło go w nogi i zgubił automat. Drugi: w Rzeszowskim, dwa lata później, kiedy wpadł w ręce sotni.

CZY WIESZ KTO BYŁ KOSTIUSZKO?

Z tym automatem było tak. W lutową noc lejttnant JAN ŚWIECICKI poszedł ze swą drużyną z 57 dywizji piechoty Armii Radzieckiej na kolejny zwiad, złapać „języka”. Teren obserwowali — jak było w zwyczaju — przez tydzień, nie podejrzanego nie zauważyli. Niemcy siedzieli w bunkrach, nosa nie wysuwali. Drużyna z dowódcą — rutyniarze, pierwszy zwiad odbyli jeszcze pod Chałchyn-Golem, w 1939. Tam był płaski teren, pustynny. Tu pagórki, krzewy, las, łatwiej więc się schować... Nie wiadomo, czy to śnieg pod butem głośniejsze zaskrzypiało, czy też ich zauważono... nocną ciszę przerwała seria z cekaemu. Święcicki poczuł, jakby ktoś mu rozpalone żelazo do nóg przyłożył. Zalegli w śnieg.

— Skokami, cofać się! — rozkazał lejttnant.

Sam został szukać pepeszy. Powrót bez niej — w najlepszym razie musiałby szukać na nowo, gdyby nie znalazł... mógł być sąd polowy. Grzązł więc w śniegu, grzebał, nie zwracał uwagi na pot spływający po czole i krew ciekącą po nogach... Zgubił znalazł, gdy szarzało. Dopiero wtedy usłyszał strzelaninę, to koledzy osłaniali odwrót. Do dziś nie pamięta, jak długo się czołgał, by przebyć kilkaset metrów do swoich okopów. Kiedy dotarł, buty miał pełne krwi.

— Miałeś szczęście, że od nas nie dostałeś. Tak naprawdę myśleliśmy, że już po tobie — powiedzieli koledzy.

Pomyślał, że jeżeli raz wzięto go za zabitego, widać mu życie długie pisane...

Kiedys, na zwiadowczej ścieżce, zgubili drogę, którą mieli wracać. Zamiast przejść okopy w tym samym miejscu, skręcili trochę w lewo, wprost... na zamaskowany czołg z ochroną. Jednego „fryca” zadźgali nożem, drugi zdążył jeszcze nacisnąć na spust bergmana. Nie było sensu się nadal kryć, z głosnymi „hurra” rzucili się przez okop. Z ośmiu żołnierzy do sztabu doszło pięciu. Z trzech jeńców — jeden ciężko ranny... Święcicki dopiero w ziemiance spostrzegł, że kula przebiła... jego granat. Przestrzelona w kilku miejscach furazierka była przy tym drobniutka...

Innym razem, ostrzelani, zalegli za pagórkami. Ziemia była wilgotna, miękka, a on nie spał już trzecią noc... Kiedy się obudził, usłyszał wokoło niemieckie głosy. Schował automat pod pelerynę i spokojnie zaczął iść w stronę swoich pozycji... Usłyszał za sobą: Kameraden, gdzie idziesz, tam Iwan! Wtedy zaczął uciekać. Kule gwizdały, co rusz padał w błoto. Po każdym rzucie stwierdzał, że jeszcze żyje... Koledzy nalali mu wódki: za szczęśliwy powrót. A jego kapitan rzekł: No, jak dowódco? Żołnierzy swoich gubicie, nieładnie...

Opowiada to spokojnie, bez emocji, niemal sucho. Kiedy się temu dziwie, odpowiada, że wtedy nie miał czasu na myślenie. Każdy się bał, że dnia może nie przeżyć, ale im dłużej trwała wojna, oswajano się ze śmiercią. W tych warunkach najtragiczniejsze wydarzenie opowiadało się normalnym głosem. Tym bardziej teraz, kiedy lata dzielą od tamtych faktów.

Zresztą on nie umiał nigdy barwnie opowiadać, fantazji nie starczało. Zdarzenia opowiada tak jak je widział, nie potrafił nic dodać, ubarwić. Inaczej pułkownik Janusz Przymanowski. Był redaktorem w gazecie „Zwycięzcy”, miał więc czas i wolną głowę, by szukać zabawnych historii z wojennego życia. Poza tym wiele dodawał od siebie. Święcicki wie co mówi, ponieważ spotkał się z nim kilkakrotnie, jako dowódca drużyny zwiadu w I dywizji piechoty im. T. Kościuszki. „Skąd mogę wiedzieć co się w dywizji działo, jeżeli w dzień odbywało się szkolenie polityczne i taktyczne, a wieczorem praktyczne — i dodaje. — Nawet nie miałem czasu odwiedzić sąsiadek-fizylierów z batalionu im. Emilii Plater”. No cóż, służba w wojsku ma różne odcienie...

— Wiecie kto był Kostiuszko? — spytał Święcickiego dowódca szkoły dla dowódców kompanii w Archangielsku.

— Melduje, że wiem, rodzice w domu opowiadali.

— To pójdziecie do dywizji o tym imieniu. Ródeków będziecie uczyć walczyć. Pomyślał, że tego swoich uczyć nie musi,

ale to już zostawił dla siebie, jako że był zdyscyplinowanym żołnierzem. Nie pomylił się, odważnych miał chłopaków, chociaż nigdy wcześniej prochu nie wachali. Przyszli wprost z leśnych przecinek w tajdę, zeszli z kołchozowych traktorów, by od Oki zacząć marsz do Polski. Po pół roku jeden drugiego znalazł jak własną kieszeń, wiedzieli na co ich stać. Nie było podziału na stopnie, nawet służbowo mówili sobie „ty”. Ale trudno wymagać od zwiadowcy, by używał służbowych tytułów, kiedy decyzję trzeba podjąć w mgnieniu oka. Zresztą niejedna noc spędzona w rowie z wodą zbliżała, łączyła.

Przekraczając Bug nie przypuszczał, że na stałe osiadzie na ziemi przodków. Tak, tak, przodków, jako że jeszcze dziad pana Jana rodził się pod Warszawą. Później, przed wojną japońsko-rosyjską dziad przesiadł ich na Ukrainę, do Szepielówki. Być może to uratowało mu życie pewnego wrześniowego dnia w 1944 r.

Tamtego dnia wracał z urlopu do jednostki. Mógł iść szosą i czekać na okazję, ale samochody rzadko wtedy jeździły. Szedł więc torami, bo tak wydawało się bezpieczniejsze i szybciej.

— Ręce do góry! — zatrzymało go w polowie drogi. Zobaczył trzech żołnierzy w mundurach WOP z wycelowanymi prosto w jego pierś automatami. Uśmiechnął się, gdy nagle przegwoździły go żelazne słowa: Pewnie do bandy idziesz! Już chciał powiedzieć, że wybrał krótszą drogę, że wraca od narzeczonej, że za miesiąc ślub, już sięgał po przepustkę, kiedy zobaczył, że „żołnierze” mają na czapkach przypięty tryzub. Wiedział wtedy jaki los go czeka, zwłaszcza, kiedy znaleźli legitymację.

— Ukraińiec? — pytali.

— Polak! — odpowiedział.

— Ale urodzony na Ukrainie...

— Jestem Polakiem — powtórzył z naciskiem.

— Lach i komunista, kara może być tylko jedna — stwierdził najważniejszy z trójki. Do dziś pamięta rozpalone słońcem szyny.

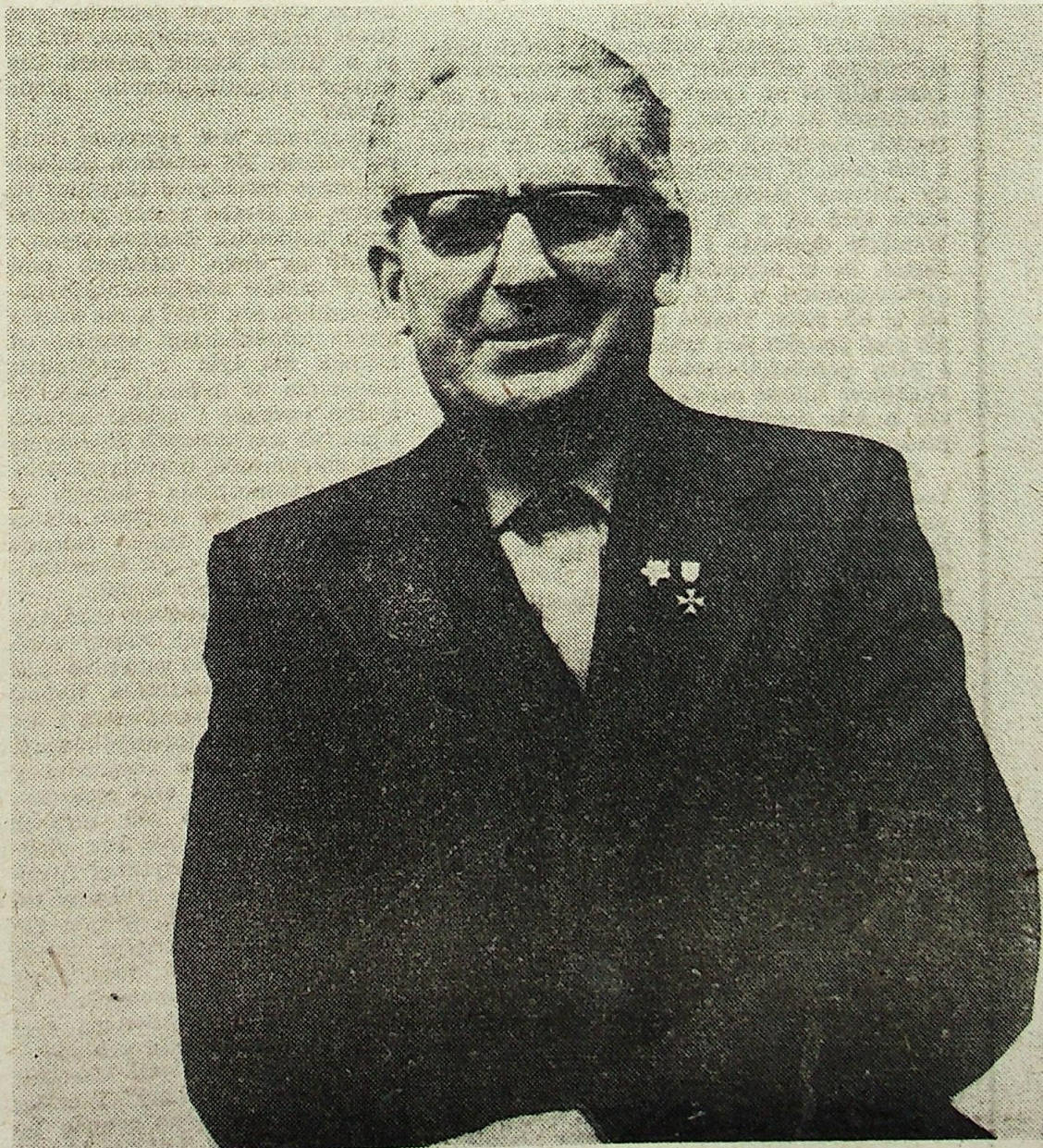
— Klękaj i módl się, jeżeli potrafisz, bo to twoja ostatnia godzina — dodał drugi. Kamienie, które parzyły pod butami i słońce świecące prosto w oczy.

Ocalał. Nie wie jakim cudem. Mogli przecież zatłuc, wyciąć na czole gwiazdę, wytatuować: PPR. Widział trupy swoich kolegów tak właśnie okaleczonych. Nie wiadomo przez kogo, a każda pogoń za bandą kończyła się, niestety, fiaskiem. Przeżył, zabrali jedynie pistolet. Później, kiedy role się odwróciły i banderowcy bali się pokazywać w biały dzień i tylko jak cienie przemykali leśnymi ścieżkami, szukał wśród jeńców tego pistoletu, lecz nie znalazł. Żałuje, bo może wtedy poznałby tajemnicę swego ocalenia.

Kiedy na Rzeszowszczyźnie przestały płonąć wsie, myślał, że w kraju więcej krew się nie poleje. Do Szepielówki nie wrócił. Osiadł w Krakowskim, został komendantem rejonowym hufców Służba Polsce. Nowa Huta go ominęła, ale jak inni wierzył, że jego dzieci będą miały lepszą przyszłość. Pierwszy raz się zachwiał w czerwcu 1956, po Poznaniu. Jak to? Brat do brata strzelał? Nie o takiej nowej Ojczyźnie myślał. Chciał żyć w spokoju, swoje zrobił, zbudował fundament, by było lepiej, a może jednak coś przeoczył? Dlaczego?

Wtedy pomyślał, że jego epoka minęła, czas na młodszych. Zaszył się w cieniu domowego ogniska. W Legnicy doczekał się emerytury i mógłby spokojnie zająć się wnukami, bo czas ku temu najwyższy, kiedy skończy się sześćdziesiątkę. Ale stwierdził jednak, że cztery ściany, kolorowy telewizor, herbatka z cytryną i pyszne ciasto podane przez żonę, nie są jego ostatnim celem. Może zrobić jeszcze coś dla innych. Chociażby w Klubie Polaków — byłych żołnierzy Armii Radzieckiej. Takich jak on były tysiące, walczyli o wolność i demokrację, mogliby robić dalej to samo. I myśli, że po przeczytaniu jego wspomnień odczwą się, klub czeka na nich.

ZBIGNIEW KRUPA



Zdjęcie: Waldemar Sikorski

Zbyt późne czy połowiczne podjęcie zabiegów reanimacyjnych daje łatwy do przewidzenia skutek. Istnieją poglądy, że podobnie wygląda uzdrawianie naszej gospodarki doraźnymi środkami, takimi jak Uchwała nr 118/80 „w sprawie zmian w sposobie kierowania przedsiębiorstwami państwowymi w 1981 roku”. Ten znany już w świecie gospodarczym dokument powstał, jak piszą autorzy — „w celu zapewnienia przedsiębiorstwom państwowym zwiększonego zakresu uprawnień oraz tworzenia warunków do rozszerzania ich odpowiedzialności za sprawy gospodowania w ramach etapu reformy gospodarczej...”

REFORMA W „MILANIE”

Ostra krytyka Uchwały nr 118/80 uderza w jej literę jak i sens ogólniejszy. I to z kilku pozycji. Przede wszystkim mamy w naszej gospodarce już dość działań doraźnych. I etap reformy trzeba bowiem widzieć nie jako pierwsze ważniejsze posunięcie rządowe w sferze ekonomiki po sierpniu 1980 roku, ale jako kontynuację działań na organizmie istniejącym i reformowanym bez skutku od lat. Przykładem działań doraźnych jest słynny „manewr” z roku 1976, następnie „pogłębiany” i „udoskonalany”. Jeszcze nie tak dawno uważano, że gospodarkę można zreformować odnawiając kolejno poszczególne jej czasy. Stąd brało się „zielone światło” dla rolnictwa, rzemiosła, transportu, przemysłu elektromechanicznego czy maszynowego. Z tych przekonań narodziły się niebotyczne nadzieje związane z tzw. przemysłem drobnym czy z hutą „Katowice”.

Skutek jest wiadomy. Dlatego znaczna jest część ekonomistów, którzy chcieliby działać teraz szybciej, bardziej kompleksowo i zdecydowanie. Jak na razie popisują się swoimi pomysłami w gazetach i programach nadsyłanych na adres Komisji do spraw Reformy. W życiu zaś przewodzi Uchwała nr 118/80. Jest ona kompromisem między tymi, którzy chcieliby wszystko zacząć naprawiać natychmiast, bo procesy rozkładu gospodarczego są widoczne gołym okiem, a tymi, którzy czekają aż gospodarka zawierucha trochę się uspokoi. W teorii mamy więc remis. A jak z praktyką?

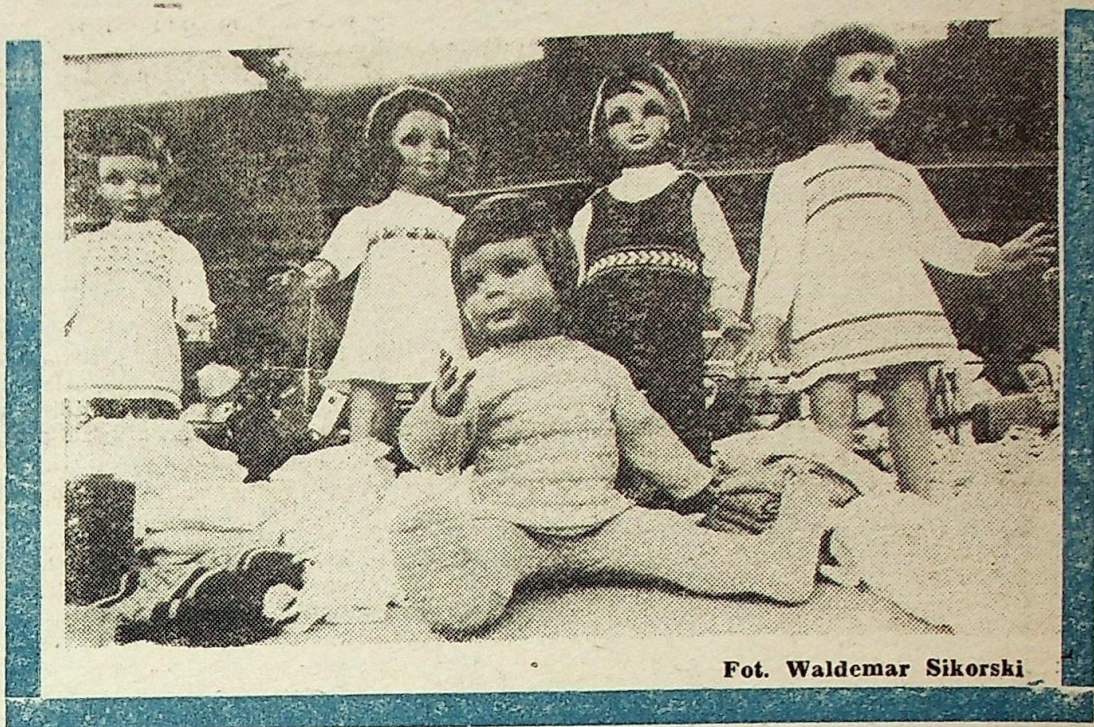
W Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Milana” w Legnicy bardziej niż na reformę gospodarczą i samodzielność czeka się na dostawę przędzy, która ponoć wypłynęła z Brazylii, ale kiedy dobieje do ojczyźnego brzegu, nikt nie wie... W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak „wzmoczenie operatywności” kierowników poszczególnych zakładów przedsiębiorstwa, szukających zajęć swoim pracownikom. Jest więc zupełnie podobnie jak przed rokiem, mimo że wskaźników dyrektywnych mniej.

„Milanie” zlecono wykonanie dwóch podstawowych wielkości: wyprodukowania za 1,420 mld zł na rynek i za 7,2 mld zł dewizowych na eksport. Oznacza to globalny spadek produkcji odpowiednio o 6,2 proc. i 10,6 proc. W przeliczeniu na sztuki zakłady „Milany” dostarczą w porównaniu z rokiem 1980 aż o 11 proc. wyrobów mniej. Wszelkie dyskusje i żale przerywa informacja, że w oficjalnych dokumentach zagwarantowano o 10,4 proc. przędzy mniej niż w ub. roku. Trzeba też dodać, że na razie owa przędza jest tylko na papierze. Stąd i plan przedsiębiorstwa zatwierdzono warunkowo: będzie surowiec — będą wyroby, nie będzie surowca — nie mieście do nas pretensji.

Oprócz przędzy brakuje także opakowań, barwników, dodatków krawieckich, części zamiennych do maszyn, igieł, płaszczyk itd. Bez tych drobiazgów wielka fabryka ubrań dla dzieci i dorosłych staje się jeszcze jednym, chorym ogniwem gospodarczego łańcucha.

Dopiero po długiej wyliczance braków, wśród których Marianna Buczak, zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych wymienia także nożyczki (a kim jest dziewiarz bez nożyczek?) możemy porozmawiać o reformie. Sprawdza się więc pewna teoria, mówiąca, iż zmiany, chociaż wymuszone odolnie, na rękę są przede wszystkim zjednoczeniom i ministerstwu. Przynajmniej w tej chwili. Dają kilka wskaźników i niech przedsiębiorstwo samo martwi się o igły, nożyczki i całą resztę.

Uchwała nr 118 daje jednak w „Milanie” wiele do myślenia. Nie otrzymała limitu zatrudnienia i funduszu płac. Jest to dość szerokie pole do manewrów. Można z niego wyciąć (i znów potrzebne nożyczki!) i większą wydajność, efektywność, i wiele innych pożądanych ekonomicznie relacji, miłych dla interesów wszystkich pracowników niezależnie od ich przynależności partyjnej czy związkowej.



Fot. Waldemar Sikorski

Troska o wspólny interes przejawiała się przy układaniu planu zatrudnienia. W ub. roku „Milana” miała 2932 pracowników. W bieżącym postanowiono tę liczbę obniżyć do 2840. Kogo zwolnić? Prawdopodobnie nie trzeba będzie działać w ten sposób. Wyższe blokada miejsc po tych, którzy sami zrezygnują z pracy. Pozostaje kwestia, które miejsca blokować, a które nie?

Pierwszym odruchem jest tradycyjne spojrzenie w stronę administracji. Czy „Milanie” potrzeba ponad 400 pracowników określanych jako nieprodukcyjnych? W końcu stanowią oni „ósmą” część tego przedsiębiorstwa, produkującego zamiast wyrobów dziewiarskich rozporządzenia, decyzje, sprawozdania, listy płac, zaświadczenia, informacje. Część tych papierów jest potrzebna. Część idzie do archiwum, nikt tego nie kupi a firma jeszcze zapłaci. Czy tak może działać przedsiębiorstwo produkujące na rynek?

Spojrzenie tzw. rynkowe może się okazać pożyteczne. Na ostatnim posiedzeniu pracowniczego kolektynu (dawniej KSR) stwierdzono, że trzeba zrobić porządek z organizacją stanowisk kierowniczych. Jest ich po prostu za dużo. Żadnych poważniejszych „cięć” etatów administracyjnych jednak nie przewiduje się. Taki a nie inny stan zatrudnienia administracji wynika, zdaniem dyr. Buczak nie tyle z widzimisię „Milany” (zwłaszcza w sytuacji, gdzie fundusz płac można tworzyć i dzielić samodzielnie), ale z potrzeb narzuconych biurokratycznym stylem zarządzania, dyrektywnością płynącą od lat ze zjednoczenia i innych władz. Aby „przeżyć” te tony papieru płynące w jedną i drugą stronę, trzeba zatrudniać ludzi. „Mała” reforma, czyli Uchwała 118 niewiele w tym względzie zrobiła.

Administrację chętnie zredukowałaby produkcja. Z drugiej strony sama wymyśla dla niej robotę. Na przykład naliczanie płac odbywa się dwukrotnie. Robotnik dostaje kwitek z płacą rzeczywistą i drugi z płacą wg starych, przedpodwyżkowych zasad.

Do pracowników nieprodukcyjnych dyr. Buczak zalicza też całe zaplecze techniczne. Wiadomo, ślusarze nie wyprodukują ani jednego wdzianka, ale bez nich zakład nie obejdzie się. W klasycznej firmie produkującej finalny wyrób rynkowy mnożenie koniecznych jest klasycznym nonsensem, gdyż przynosi straty. Od reperowania maszyn dziewiarskich są odpowiednie instytucje usługowe. Od produkowania części zamiennych są odpowiedzialne zakłady produkcyjne. Można nawet zlecić ostrzenie nożyczek. W przypadku „Milany” i całego polskiego przemysłu, nie tylko zresztą lekkiego, zakład dziewiarski jest w istocie wielkim kombinatem. Po trosze umożliwiał to model gospodarczy, w którym zysk, fundusz

płac i produkcja to działki podległe niemal innemu ministerstwu, całkowicie, nonsensownie niezależne i samorządne. W przeważającym stopniu zadecydowały o tym układy gospodarcze, paraliżujące wszelką działalność usługową, drobną ale pomocną kolosom choćby typu „Milany”. W rezultacie żeby wyprodukować X ubrań, potrzebny jest zakładowi dziewiarskiemu odpowiedni zestaw... tokarek, frezarek, zespół mechaników itd.

Liczba wyrobów spadnie w tym roku o 11 proc. To bardzo dużo. Jednak nie zanoszą się na automatyczną redukcję pracowników produkujących je bezpośrednio. Taśma produkcyjna będzie po prostu mniej obciążona, lecz jej system wymusza, aby pracował komplet obsługi.

Na fundusz płac mocno wpływają konsekwencje utrzymywania czy wynajmowania transportu. W sumie, gdyby wprowadzić wszystkie śmiałe projekty reformy ekonomicznej tak często dziś publikowane, „Milana” musiałaby zbankrutować. Czy oznacza to, że reforma jest w gruncie rzeczy niepotrzebna?

Z pewnością można zarzucić tym rozważaniom, że są zbyt ogólnikowe i dotyczą zjawisk zbyt powierzchownie, aby snuć tego rodzaju wnioski. Prawda to. Nie chodzi mi jednak o konkretną analizę „Milany”, ale przedsiębiorstwa (na przykładzie „Milany”) w ogóle. Dlatego tyle tu nieudomówień i luk. Nie przeszkadzają one absolutnie w zarysowaniu spłotu problemów, które muszą się dziś w naszych zakładach pojawić.

Twierdzenie, że firma zbankrutowała oznacza mniej więcej tyle, że przynosi ona właścicielowi stratę i trzeba ją albo szybko zamknąć, albo zmodernizować lub przestawić na inną produkcję. Bankructwo jest jednak pojęciem czysto ekonomicznym, a tymczasem nasze przedsiębiorstwa obracają się w atmosferze co najmniej złożonej. Pełnią bowiem różnorodne funkcje od wychowawczych do politycznych włącznie. Być może, tu tkwi ich słabość. Drugą przyczyną niejasnej sytuacji, statusu przedsiębiorstwa jest system finansowy. Pełno tu dotowań, różnych kredytów, a przede wszystkim niekonsekwencji cenowych, tak w wyrobach jak i zaopatrzeniu. Najogólniej mówiąc, wytworzył się model przedsiębiorstwa, które jeszcze produkuje (zresztą już coraz mniej), ale przedsiębiorstwem w pełni słowa tego znaczenia już nie jest. W „Milanie” produkują od czasu do czasu sweterki, których nikt nie chce i załoga też wie, że renowy na rynku nimi sobie nie zrobi. „Chcąc dać ludziom pracę, trzeba robić z tego co jest...” — mówią kierownicy.

W istocie jest to dobrodziejstwo pozorne. Praca, która jest opłacana, a nie daje spo-

(Ciąg dalszy na str. 15)

Od prawie pół roku o hucie „Głogów” mówi się w województwie jakby półgębkiem, z pewną konsternacją komentując dziejące się tam rzeczy. Parotysięczna załoga, a w jej tonie liczna zakładowa organizacja partyjna, stała się po sierpniu nie tak łatwo — przyprawia jednak czasami o niejakie zakłopotanie. Samodzielność i zdecydowanie zwłaszcza u zwierzchników...

Cóż zatem dzieje się teraz w tej owianej na pół sensacyjną plotką hucie, czym zajmuje się kontrowersyjna organizacja partyjna?

W Hucie Miedzi „Głogów” rodzi się samorząd. Nie „odradza się”, a właśnie „rodzi”. Jest to bowiem, z punktu widzenia Komitetu Zakładowego, sprawa w tej chwili najistotniejsza dla całej załogi, a w mechanizmie powstawania samorządu odnajduje się tu wiele cech wspólnych z narodzinami „Solidarności”. Rozczarowanie i zawód wobec Konferencji Samorządu Robotniczego w jej przedsięwziętej postaci wyzwoliły autentyczną, naturalną potrzebę całkowitego odcięcia się od tego modelu, pozornego w gruncie rzeczy, udziału we współgospodarzeniu macierzystym zakładem pracy.

Hutnicy odcięli się przede wszystkim od klucza. Od tego nieszczęsnego klucza, który tak wiele złego wyrządził całemu naszemu życiu społecznemu, który najrzetelniej, pełnym woli działania członkom KSR nie dawał elementarnej satysfakcji z faktu udziału w jego pracach — z każdego bowiem czynił pionka obciążonego, na domiar, odpowiedzialnością niewspółmierną do możliwości decydowania.

W przyjętym przez Egzekutywę KZ PZPR tymczasowym (do czasu ukazania się ustawy o samorządzie robotniczym) regulaminie Rady Pracowniczej czytamy: „Przy wyborze delegata (do rady — przyp. aut.) nie można kierować się przynależnością do organizacji społeczno-politycznych, a jedynie uznaniem wśród załogi...”; warunkiem dodatkowym jest przynajmniej roczny staż pracy w hucie oraz brak kar dyscyplinarnych za pijaństwo i kradzieże. Większość wydziałów wybrała już swoich delegatów do rady; gdzieś tam tylko wybory nieco się przeciągają, uznano bowiem, że możliwość skorzystania z czynnego prawa wyborczego muszą mieć załogi wszystkich trzech zmian — by reprezentant (jeden na trzydziestu ludzi) był przedstawicielem całej załogi, a nie jej trzeciej części. A tak bywało.

Tak zwany klucz służył — w szlachetnym skądinąd założeniu — stworzeniu w samorządzie właściwej reprezentacji wszystkich grup pracowników, organizacji społecznych i politycznych działających w zakładzie. Jego likwidacja, jak się okazuje, nie musi wcale oznaczać odsunięcia od wpływów którejkolwiek siły posiadającej autentyczne oparcie w załodze.

— Nie ukrywam, przed wyborami delegatów do samorządu, mieliśmy trochę obaw, by na istniejącej ciągle fali rozliczeniowej, nie dochodziło do spontanicznego, oddolnego tworzenia negatywnego klucza i np. eliminowania z rady członków partii — mówi sekretarz KZ Adam Butyński. — Nic z tych rzeczy. Wybrano więcej partyjnych, niż było ich w dawnym KSR, ale wybrani zostali ze względu na swoje własne zalety i autorytet, a nie na podstawie rozdzielnika miejsc w samorządzie. Sądzę zresztą, że taki właśnie rezultat wyborów, jest jednym z pośrednich, jakże cennych, efektów przeprowadzenia u nas zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Odbывая ją udowodniliśmy z jednej strony umiejętność samodzielnego rozliczenia się ze swoich błędów, z drugiej zaś — że sprawy załogi, są naszymi sprawami. A dla wszystkich organizacji miejsce w radzie też znajdujemy. Odpowiedni punkt regulaminu mówi: „Rada Pracownicza współpracuje ze wszystkimi organizacjami społeczno-politycznymi, których przedstawiciele, bez prawa głosowania, mogą uczestniczyć w obradach, przedstawiając swoje uwagi i propozycje, podobnie jak członkowie dyrekcji. W obradach mogą brać udział wszyscy inni pracownicy zakładu — jednak bez prawa głosu”. Koncepcję działania Rady Pracowniczej tworzyliśmy, oczywiście nie sami w Komitecie Zakładowym, lecz razem z obydwoma zwią-

BEZ KLUCZA

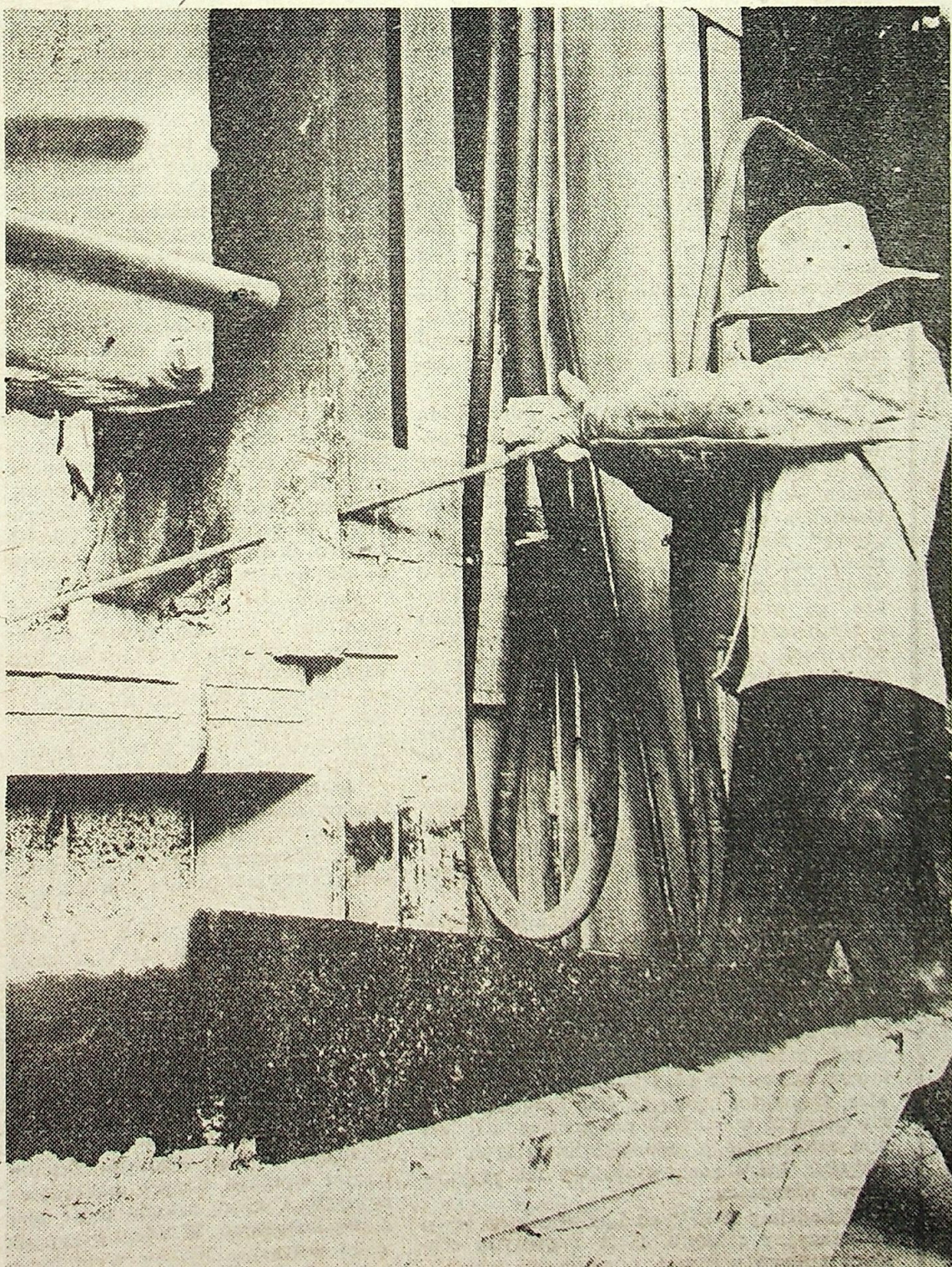
zkami zawodowymi — jest to nasz wspólny regulamin.

Z powstaniem nowego samorządu robotniczego wiąże się w hucie tak wiele nadziei, stawia się przed nim tak wiele zadań, że aż rodzi się obawa o wydolność tego ciała, bardzo luźnego w końcu, funkcjonującego zbiorowo w zasadzie tylko dwa razy do roku. Rada zatem, której decyzje (jeśli tylko zgodne z obowiązującym prawem — co w regulaminie zaznaczono) są niepodważalne i obowiązujące bezwzględnie dla dyrekcji i załogi, ma przede wszystkim zapewnić hutnikom autentyczny udział w zarządzaniu przedsiębiorstwem. W tej chwili oznacza: to po prostu aktywne współuczestnictwo w realizacji reformy gospodarczej, co — w największym skrócie — sprowadza się do bezpośredniego zainteresowania całej załogi kosztami i zyskami produkcji. Z tego podstawowego zadania wynikają właściwie wszystkie pozostałe. Bo czymże jest „ostre stawianie spraw załogi”, rozliczenie licznych zaniedbań socjalnych, ukrócenie marnotrawstwa, niegospodarności i pijaństwa na wszystkich szczeblach zakładowej hierarchii, ujęcie w karby społecznego życia huty (ot, choćby sprawa oddelegowań i etatów dla aktywistów różnych organizacji i sportowców), załatwienie skomplikowanych spraw ludzi odsuniętych od zawodu ze względu na warunki zdrowotne, rozwiązy-

wanie problemów mieszkaniowych, ochrony środowiska czy wreszcie cały kompleks niełatwych spraw związanych z rosnącą samodzielnością gospodarczą zakładu — skoro wiąże się w każdej sprawie z absolutną potrzebą dokonywania podstawowych rachunków i kierowania się nimi przy podejmowaniu wszystkich decyzji.

W chwili, gdy ten numer „Konkretów” ukazuje się drukiem, Huta Miedzi „Głogów” jest już chyba po inauguracyjnej sesji Rady Pracowniczej, a ściślej — po jej pierwszej części. Przyjęto bowiem zasadę, by każda sesja odbywała się dwuetapowo. Najpierw — dla zapoznania się z materiałami sprawozdawczymi informacyjnymi, przedstawienia propozycji, pytań i wstępnej dyskusji. Po tygodniu mniej więcej, poświęconym na dyskusje i konsultacje wydziałowe — dla przyjęcia ustaleń, podjęcia decyzji i uchwał. Taki model, jeśli będzie konsekwentnie przestrzegany, stwarza nadzieję, że będzie wreszcie robotniczy samorząd prawdziwym wyrazicielem opinii załogi, a także — co nie mniej ważne — że jego uchwały będą decyzjami przez wszystkich podjętymi i obowiązującymi wszystkich.

ANNA STOKROCKA



Fot. Krzysztof Raczkowski

Koło dziewiątej pierwszy gospodarz. Po nim następni: traktor z małą przyczepą, wóz z przytroczoną do niego krową. Zwawa krzątania w wozie Antoniego Potockiego. Brakuje wciąż klasyfikatora. Rozmowa nie idzie. O czym tu gadać, gdy wszystkim na nic. Nie ma paszy, śrutu, ziemniaków. Na czym chować? Co kontraktować? Fronczak Jan — przodownik kontraktacji odstawia rocznie 14—15 warchlaków. Dzisiaj jednego na wagę „bitą”. Zawsze tak biorą na początku miesiąca. Wolaliby na „żywą”, miałby od razu całą sumę w garści. A tak musi jeszcze raz przyjechać za tydzień po resztę pieniędzy. Dziś kasa płaci zaliczki.

Ktoś dodaje: Przez tę „bitą” mamy zmarnowane dwa dni. W zimie to nie, latem jak w polu robota, straty duże.

Szmer. Klasyfikator przyjechał. Szacowanie idzie szybko.

Po dziesiątej. Skup żywca w Chocianowie. Błoto, słoma, zwierzęce ekskrementy. W chlewni kwik warchlaków. Pod zadaniem 5 krów. Obok przystanęli gospodarze. Dyskutują: na wolnym rynku parka 10-kilogramowych prosiąt dochodzi do 5 tysięcy złotych. Narzekania. Na przednówku trudności paszowe. Pytanie o opłacalność wagi „bitej”.

— Żeby tak dużo nie potracali. Na żywą oddają 103-kilogramowego warchlaka to wagowy straci 3 kilo. Na „bitą” sztuka musi mieć co najmniej 130 kilo, 3 dla wagowego, 30 dla ubojni. Mówią, że niby tyle wazy „środek”. Przecież oni „środek” nie wyrzucają. Z tego są podroby. W sklepie sprzedają nerki, serca, flaki. 30 kilo to dużo, to paszy prawie na 1400 złotych. Dlatego wolaliby na „żywą” puszczać — konstatuje Andrzej Wieczorek. Inny dodaje: na 5 sztuk w „bitej” jedna sztuka na skutek potracenia ginie.

Czy na pewno? Po dwunastej. Boksy lubińskiej masarni pełne żywca. Będą kłopoty z przyjęciem nowej partii bydła. Mistrz uboju — Karol Grylewicz wprawnym okiem szacuje, ile zostało jeszcze miejsca. Niewiele. Na siłę nie można upychać, bo poduszają się. Do zagrody dla „warunkowych” też nie można. Tam stoją już 3 chore cielaki.

— Nie jesteśmy w stanie wszystkiego przyjąć. Nie ma bazy. Do jutra nie można zostawić, żywiec zbyt dużo straciłby na wadze. Dodatkowo robotę osłabia duża awaryjność sprzętu. Brak odpowiednich narzędzi. Nie ma sprawnych radykalów do oszalańcia żywca, brakuje kleszczy do uboju trzody, nie ma pod dostatkiem zwykłych typowo masarskich noży. Sprzęt jest wysłużony i przez to niebezpieczny.

Pod rampą transport warchlaków. Przyjma. Bo z zapasu nie zostało wiele. My jedziemy tropem „wędrujących” krów. Legnica. Zakłady Mięsne. Największy gospodarz masy mięsnej w województwie. Tutaj do uboju trafia 80 proc. trzody i bydła. Dyrekcja. Pytania: jakie ma uzasadnienie różnicowanie okresowe cen skupu żywca. Czy koniecznie trzeba prawie cały żywiec transportować do Zakładów Mięsnych? Nie można reaktywować w mniejszych rzeźniach ubojni? Dlaczego niektórzy z rolników niechętnie oddają żywca na wagę „bitą”?

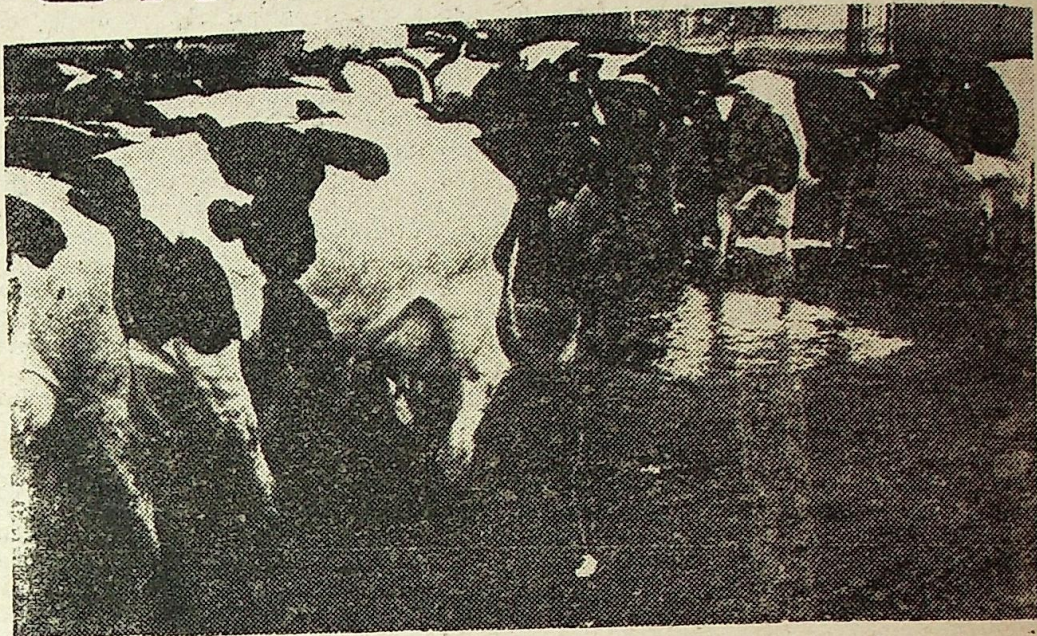
— Ceny żywca zmieniają się, gdyż w ten sposób wpływa się na równomierność podaży. Są to ustalenia ogórne i nie mamy na to wpływu — wyjaśnia Lechosław Marciniak — szef produkcji. Radykalnie przeciwstawia się opinii, że chłopci wolą wagę „żywą”. Na „bitą” rolnik nie musi sztuki okarmiać, oszczędzi 2-3 kilo paszy. Zapłatę dostaje za obiektywną wielkość sztuki. Płacąc po uboju wykluczamy subiektywizm i możliwości popełnienia błędu przez klasyfikatora. A ponadto każdy rolnik ma prawo być przy ocenie swojej sztuki po uboju. Według naszych przeliczeń na wadze „bitej” (mięso z tej wagi idzie po wyższej cenie) rolnik zyskuje przeciętnie 400 zł na sztuce.

Prawo do asystowania przy ocenie sztuki po uboju to teoria. Trudno wyobrazić sobie sztab 400 rolników, na terenie zakładu (dziennie ubija się tu 400 sztuk trzody i 150 sztuk bydła).

Dyrektor Marciniak kontynuuje wyjaśnienia: — Przewyższamy małe ubojnie nie tylko tempem pracy, ale przede wszystkim tym, że zagospodarowujemy surowiec maksymalnie. Krew, kości, odpady poubojowe, mięso nie nadające się do spożycia, rogowizna, szpecina. Zbieramy dla przemysłu farmaceutycznego przysadki, nadnercza, grasicę, trzustki wieprzowe. Żółte bydłęce. Tego nie potrafią w małych masarniach. Nie ma tam możliwości przechowywania tych surowców, które zachowywałyby ich przydatność własności.

Wchodzimy w białych fartuchach na teren produkcyjny zakładu. Hale z pełnymi ciągami automatycznymi, nowoczesne mieszarki samozaladowcze, mechaniczna pakownia

CENA KROWIEGO STRESU



Fot. Waldemar Sikorski

wyrobów mięsnych, prasa do przemiatu kości na mączkę. W tym zautomatyzowanym kombinacie niezmienny pozostał jedynie sam ubój. Jak zawsze potrzebna jest do tej czynności siła fizyczna. Jak wszędzie oszalał się zwierzę radykałem, potem zręczne cięcie.

— To nie umniejsza automatyzacji zakładu. Praca jest taśmowa, pracownicy wykonują tylko jedną operację, specjalizują się w niej. Dlatego stanowczo jestem zdania, że ubój to zadania dla przemysłu, nie dla starych rękodzielniczych zakładów, o ograniczonych możliwościach techniczno-organizacyjnych.

Jakkolwiek trudno polemizować z kategorią przekonaniem, to kontrargumentem jest fakt, iż w okresach szczytu podają małe ubojnie mogłyby szczególnie przydać się do poszerzenia (w szczytowych okresach) wąskich gardel przemysłu. Wiadomo, że wówczas Zakłady Mięsne sięgają po moce przerobowe województw ościennych. Bydło „wędruje” do ubojni w Wałbrzychu, Świdnicy, Zielonej Górze, do Bielawy, Wrocławia, a nawet Kłodzka. Tymczasem małe rzeźnie pod samym bokiem są nie wykorzystane. Ignorowane?

Reporterski rekonesans po legnickich masarniach i spędach żywca ujawnia paradoksy. Polkowska rzeźnia nie prowadzi uboju, mimo że od skupu dzieli ją kilkadziesiąt metrów. Surowiec do rzeźni dowożony jest z ubojni w Grębocicach. W związku z małymi mocami przerobowymi — relacjonuje kierownik Włodzimierz Andrzejczak — zdarza się, że samochód powraca pusty lub częściowo tylko załadowany... Masarnia w Chocianowie otrzymuje surowiec z Męcinki, oddalonej o 70 kilometrów, mimo iż skup żywca jest prawie pod bokiem.

W zlotoryjskiej rzeźni na skutek nieukończenia remontu od 1979 roku zaprzestano uboju na większą skalę. Już trzeci rok są nie wykorzystane ciągi ubojni. hale ubojni sanitarnej powoli zamieniają się w magazyny starych rupieci. Czy można pogodzić się z tymi paradoksalnymi faktami?

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych — Eugeniusz Gławęda zwleka z odpowiedzią. Po chwili: — Reaktywowanie w zbyt szybkim tempie starych ubojni wymaga dużych nakładów inwestycyjnych. Czasem szkoda topić pieniądze w małej kubaturze. W wielu przypadkach bardziej opłacalne byłoby wybudowanie nowych ubojni. Nie zbadano do końca przyczyn, dla których ubojnie zostały zamknięte.

te. W Chocianowie zlikwidowano ubojnię, gdyż znajdowała się na wprost szkoły.

Przepisy o ochronie środowiska rzeczywiście są jednoznaczne. W zwartej zabudowie nie można prowadzić uboju. Między rzeźnią z ubojnią a innymi obiektami powinna istnieć co najmniej 150-metrowa strefa przestrzeni ochronnej. Są jednak bezsporne ekonomiczne racje, przemawiające za decentralizacją uboju: — Ubytki masy mięsnej w czasie transportu są duże. Sztuka przewożona na odległość 50 kilometrów traci średnio 2—3 procenty swojej wagi. Nie chodzi tu o ubytki wody w organizmie, lecz o ubytki masy mięsnej żywca, pod wpływem zmiany środowiska, leku. Stres zaczyna się od chwili wywozu sztuki do skupu.

Specjaliści określają stan zwierzęcia przestraszonego mianem nyopatii stresowej. To choroba mięśni, powodująca obniżenie jakości surowca. Mięso jest bardziej wodniste, ma zmienioną barwę, nie ma już pełnej przydatności technologicznej. Zakładając tylko jeden procent ubytku na wadze, w ciągu doby, na skutek transportu, traci się bezpowrotnie 600 kilogramów mięsa. W skali miesiąca problem urasta do niebagatelnych rozmiarów.

Być może, iż w kontekście tych strat pretensje rolników że zbyt dużo kilogramów odciega się po uboju, są po części słuszne. Być może, że oni właśnie płacą za krowi stres. Szczegółowy rachunek, uwzględniający straty masy mięsnej, straty paliwa z powodu pustych przewozów (choćby w drodze powrotnej z Kłodzka) niepełne wykorzystanie tonażu środków transportu, skłania, by rozważać problem reaktywowania małych ubojni. Są jeszcze względy społeczne. Mięso i podroby z rękodzielniczych masarni są smaczniejsze aniżeli podroby z ciągów automatycznych. Na dowód wystarczy przystanąć przed witryną sklepu mięsnego. Bez względu na kryzys pewien asortyment wciąż wisi na hakach...

Czternasta trzydziści. Udanin. Skup zakończono o jedenastej: — Brak środków transportu spowodował, że będę tu siedział do siedemnastej — informuje klasyfikator Adam Stachura. Brak dyspozycyjności środków transportu powoduje, że musimy niejednokrotnie wstrzymywać skup żywca w sektorze uspołecznionym. Przesuwamy terminy odstawy.

Piętnasta. W biurze skupu pojawia się konwojent. Rozpoczyna się załadunek trzody na samochód. I krowi stres nadal trwa.

JADWIGA WARDACH

W swoim dzienniku wydarzeń — niech będzie, powiem, że takowy prowadzę — pod datą 29 listopada ubiegłego roku zanotowałem: „Dzisiaj w G. widziałem jak na głównej ulicy młody, rumiany milicjant — pewno taki co jeszcze się czestniczyłem w spotkaniu na temat tradycji Powstania Listopadowego. 150 jego rocznica była zaledwie odnotowana, a sens jej obchodów przyćmił narastający konflikt polityczny i społeczny”.

Lubimy dosyć często wspominać o naszych chwilach osobliwych w dziejach narodu i państwa. Nie zawsze biegły one tymi samymi, bądź równoległymi torami. Wi-nieniem w tym miejscu wyjaśnić swoim czytelnikom pewną drobną sprawę prywatną. Ośmielam się to uczynić dlatego, że — ludzę się — zrozumienie jej sensu ma aspekt ogólniejszy. Teraz z perspektywy lat, taką chwilą osobliwą dla mnie był moment z lat okupacji, kiedy to myszującym po mieszkaniu hitlerowskim żandarmom — cóż — mały brzdąc, przeząc się i patrząc w blachy mundurów wypaliłem: „Kto ty jesteś, Polak mały...”.

Zgroza ogarnęła domowników. Na szczęście żandarmi nie znali języka polskiego. A wierszka tego nauczyła mnie przechowywana u nas Żydówka Lila. Uratowało jej wówczas życie to, iż miała niebieskie oczy...

Dzisiaj pokolenie moich rówieśników ze zdumieniem i wręcz wściekłością patrzy wokół na poniewieranie rzeczy najcenniejszych dla każdego Polaka. Na postępującą deprecjację barw i symboli narodowych. Pragniemy mieć teraz owe 90 dni pokoju społecznego, o które apelował generał premier. Powinien czas taki sprzyjać między innymi starannej ocenie i analizie przyczyn i skutków jesienno-zimowego konfliktu. Tamte doświadczenia nie należą jeszcze do historii. Choć w ich trakcie, wielokrotnie, zarówno strajkujący, jak i władza, chętnie posługiwali się historycznymi odniesieniami. O potrzebie tolerancji, wzajemnego zrozumienia i wspólnocie celów narodowych. Zwroty o przysłowiowej polskiej tolerancji stały się aż nazbyt wyswiechtane. Minione wydarzenia potwierdziły, że z jej obecnością w kulturze naszego życia społecznego i politycznego wcale nie jest najlepiej.

Dziennikarze pism partyjnych doświadczili tego wielokrotnie na własnej skórze, kiedy to w wielu ogniskach strajkowych dostęp do informacji był im odcinany z jednej przyczyny. Bo reprezentowali organ Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nie chcę tutaj przywoływać dziesiątków przykładów, interwencji ustnych, pisemnych, słownych obelg, kierowanych pod adresem tych, którzy nie dostosowali się do pisania według czyjegoś bądź klanowego widzimisię.

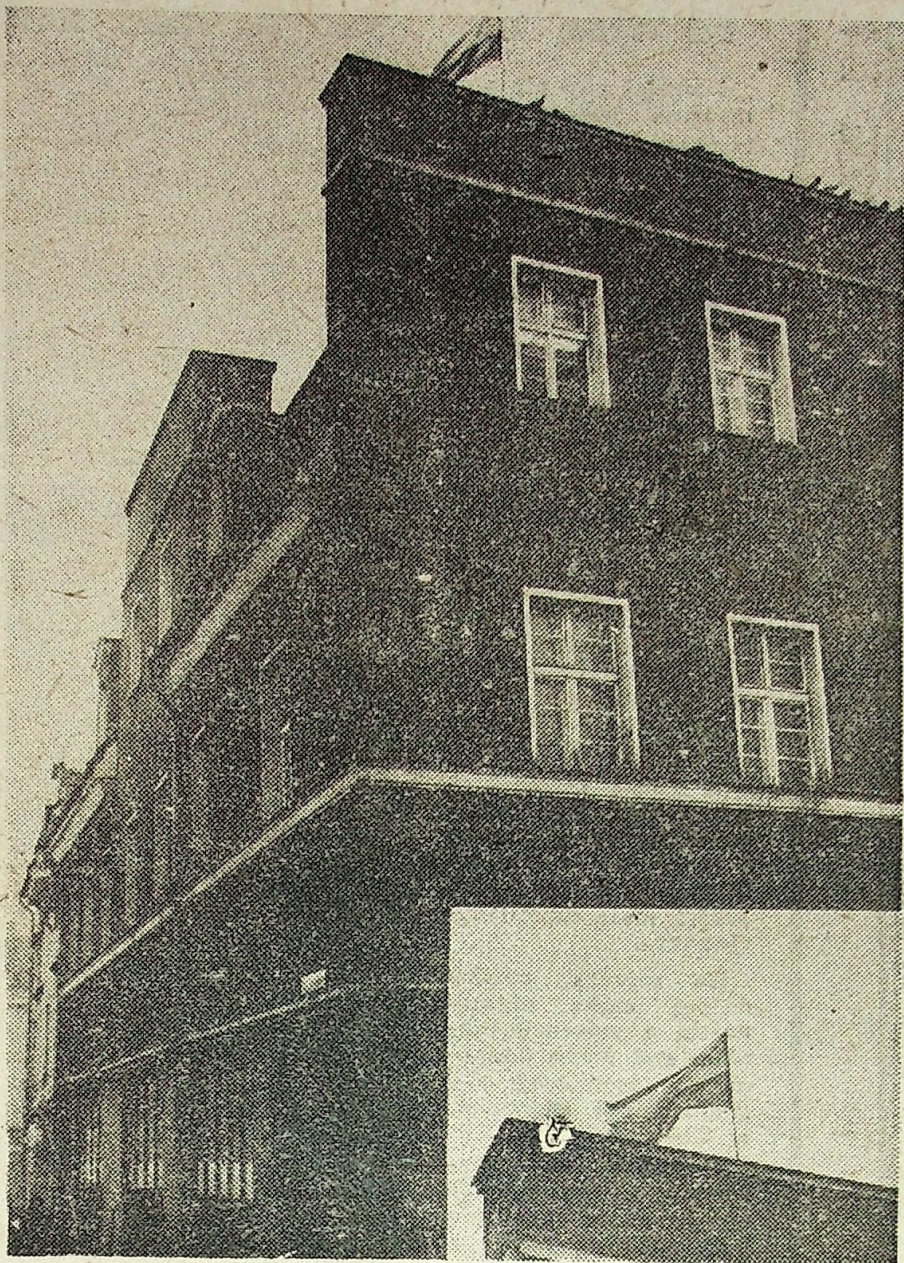
W świadomości innych narodów — jakby się kto pytał — wcale nie mamy opinii społeczeństwa tolerancyjnego. Kiedy w latach polski szlacheckie chlubił się w Europie, że u nas nie płoną stopy innowierców, cudzoziemcy, którzy wówczas odwiedzali nasz kraj w swoich notatkach z podróży odnotowali bardzo znamienne spostrzeżenia. Jeśli ktoś chciałby bliżej zapoznać się z tymi poglądami proponuję sięgnąć do dwutomowego wyboru Jana Gintela pt. „Cudzoziemcy o Polsce, Relacje i opinie” który to wydało Wydawnictwo Literackie w 1971 r. Otóż w pomieszczonych tam spostrzeżeniach, zwłaszcza Francuzów i Anglików, sporo miejsca zajmują opisy polskiej zawiści, braku uznania innej opinii, parafian-skość obyczajów, rażące ignorowanie krytycznych poglądów itp. itp. Zaś jeden z ówczesnych podróżników napisał wręcz, iż dlatego w Polsce nie płoną stopy, bo ludzie tutaj nie są w stanie oddać życia za swoje przekonania.

No cóż, pogląd z pewnością przesadzony i nazbyt krzywdzący. Jednak coś w tym jest...

W psychologii znane jest zjawisko, kiedy ludzie niepewni swoich poglądów i postępków usiłują stworzyć wokół obudowę werbalną bądź wizualną, a za jej palisadą kryją własną niepewność i nieufność. O-cena tak: wyjątkowo trafnie przystaje do tego, co obserwowaliśmy w minionych miesiącach. Do posługiwania się sztafażem symboli narodowych, flag, opasek, godła narodowych i znaków religijnych, akcentowanych na każdym kroku i w każdym miejscu. Do takiego stopnia, że potęgowało to z każdym dniem akcji strajkowych narastającą niechęć — pozornie obojętnych ludzi — do nadużywania barwy i symboli narodowych.

W swojej szufladzie z najcenniejszymi pamiątkami przechowuję białą-czerwoną opaskę ojca, którą nosił w pierwszych tygodniach utrwalania władzy ludowej. W dniach nasilonych wzburzeń wśród zakładów przemysłu cukrowniczego pojechałem od-wiedzić jedną z dolnośląskich cukrowni. Od-bramy aż do dyrekcji prowadzili mnie, mi-brawa aż do rozmawiali ze mną ludzie z białą-czerwonymi opaskami na przedramie-

RZECZ O BARWIE



Od dłuższego czasu na dachu Zakładu Energetycznego w Legnicy tkwi białą-czerwona flaga. Jest już wybrudzona i wszystko wskazuje na to, że pozostawiono ją przez zapomnienie. Przypominamy, że ciągle obowiązuje ustawa o ochronie hymnu, godła i barw narodowych...
Fot. Waldemar Sikorski

niach. Wytrzymałem do czasu, kiedy przy wadze, gdzie przyjmuje się transporty bu-raków cukrowych, obsługująca to stanowi-sko, przed starowaniem wagi, wytarła so-bie nos w białą-czerwoną opaskę.

Niedawno Tadeusz Hołuj w „Polityce” pi-sał o drażniącym jego uczucia patriotyczne i narodowe zwyczaju nadużywania barw na-rodowych. Trwają obecnie prace nad nową ustawą o związkach zawodowych. Nie wiem czy którakolwiek z uczestniczących w reda-gowaniu tego aktu stron podjęła sprawę ochrony barwy i symboli narodowych nad-używanych notorycznie w minionych ty-godniach strajkowych akcji. Nie sądzę, aby moja opinia była w tej sprawie odosobnio-na. Dla lepszego wyłożenia racji odwołam się do zbiorowej pracy pt. „Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej”: „Godło, barwy państwowe, w pewnym sensie także hymn — to symbole. Termin ten służy w socjo-logii, w historii myśli, do ogromnie zwię-złego, lapidarnego ujmowania faktów spo-łecznych. Do takich faktów z szczególnym znaczeniem należy posiadanie przez nas oj-czyzny, istnienie polskiego narodu i pań-stwa, którego jesteśmy obywatelami. Wspomniane symbole wyrażają zarazem na-szą opinię o tych faktach”. Zatem są one wartościami ogólnonarodowymi, których żadna z części naszej społeczności nie po-winna i nie ma prawa nadużywać.

Zrozumienie wartości symboli narodo-wych wymaga nie tylko werbalnego szacunku. Za nimi bowiem kryją się zasad-nicze wartości mające istotne znaczenie w życiu indywidualnym i społecznym. Mo-głem zrozumieć użycie tych symboli w dniach sierpnia. Jednak nadużywanie w następnych miesiącach musiało doprowadzić i doprowadziło do odruchu społecznej nie-chęci. Trudno mi powiedzieć co sobie myś-lał wspomniany na początku młody mili-cjant w G., kiedy podnosił z mokrego bruku naszą flagę. Wiem, co czułem w tamtej cukrowni...

Świadomie też wspominałem o minionej już rocznicy Powstania Listopadowego.

Przeszła ona nieomal niezauważenie, poza okazjnymi wieczornicami, i kilkoma po-wtórzeniami prac historycznych, a przecież tanto powstanie miało bodaj czy nie naj-istotniejsze znaczenie dla rozbudzenia i przetrwania polskiej świadomości narodo-wej w XIX wieku. Właśnie w trakcie Po-wstania Listopadowego — wbrew propo-zy-cjom J. Lelewela, który opowiadał się za trójkolorowymi barwami narodowymi, na wzór Francji — wśród ludności cywilnej i wojska powstańczego przyjęty się białą-czerwone kokardy. Barwy te zostały wpro-wadzone jako obowiązujące uchwałą Sej-mu Powstańczego. Oto przekaz z wiersza Hieronima Kunaszowskiego pt. „Kokarda polska”:

„Tak świętą żądzą zagrane
Wojowników czoła harde
Przyjęty w losu zamianę
Białą-czerwoną kokardę”.

Symbol białą-czerwonej kokardy był po-stulieniem powstania dla feldmarszałka Dy-bicza znamię najwyższej nieprawo-myślności i nieposłuszeństwa.

Przez tygodniki społeczno-polityczne, a nawet i prasę codzienną przetoczyła się istna fala publikacji wytykających dowol-ne interpretowanie, a nawet zamazywanie całych obszarów naszej historii w podręcz-nikach szkolnych i akademickich. Od daw-na jest w zwyczaju odczytywanie przez ko-lejne pokolenia na nowo historii. Dla każ-dego bowiem pokolenia sens i znaczenie przeszłości ma inne znamiona i treści.

Teraz, kiedy wszędzie dookoła obserwuje-my wielorakie ożywienie społeczne, myślę, że pierwszym i podstawowym obowiąz-kiem wyłaniających się sił społecznych jest budzenie autentycznego szacunku dla barw narodowych i ukazywanie historycznego rodowodu tych treści. Zbyt nachalnie wielu chce akcentować swoją patriotyczną posta-wę — posługując się białą-czerwoną opas-ką.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

NA GRANICY

Dawniej gdy nie wymyślono jeszcze elektryczności, a związki zawodowe nazywano cechami, Dolny Śląsk słynął z bogactwa chleba. Był spichlerzem zasobnym w zboże i mąkę. Żyzne ziemie otaczały gęstym łańcuchem małe i większe młyny wodne i wiatraki, pracujące bez wytchnienia i wolnych sobót.

Jesienią ubiegłego roku podniósł się krzyk: nie nadążamy z przerobem zboża na mąkę. Młynarze nie chcą pracować w nadgodzinach, w soboty i niedziele. Ile było w tym prawdy? Trudno powiedzieć. W każdym razie wspomagały nas młyny czechosłowackie.

W Polsce mamy trzy tys. czynnych młynów gospodarczych. Drugie 3 tys. stoi nieruchomo. Z powodu braku ludzi, części, może chęci i inicjatywy...

Na granicy, między dającą mąkę aktywnością a zniechęceniem stoi Młyn Gospodarczy legnickiej GS „Samopomoc Chłopska” w Gniewomierzu.

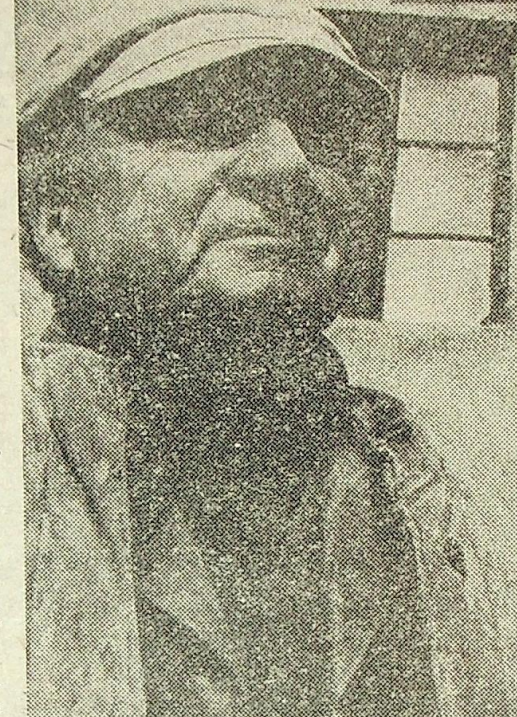
Stanisław Turek, kierownik: — Pracuję tu od dziesięciu lat i nie było jeszcze remontu. Łożyska, czerpaki, wszystkie części transportowe są wyrobione, ciągle coś pęka, coś się łamie. Kiedyś młyny tworzyły oddzielne przedsiębiorstwo. Miały własne zaplecze, zaplecze techniczne. Poszło się do magazynu i części były. Do awarii przyjechał ślusarz i naprawił. Teraz sam to muszę zrobić. Dobrze, że się trochę znam, bo inaczej...

Młyn w Gniewomierzu nie może doczekać się pomocy geesu. Legnicka biurokracja od lat obiecuje, że „coś się zrobi” i na tym remont się kończy.

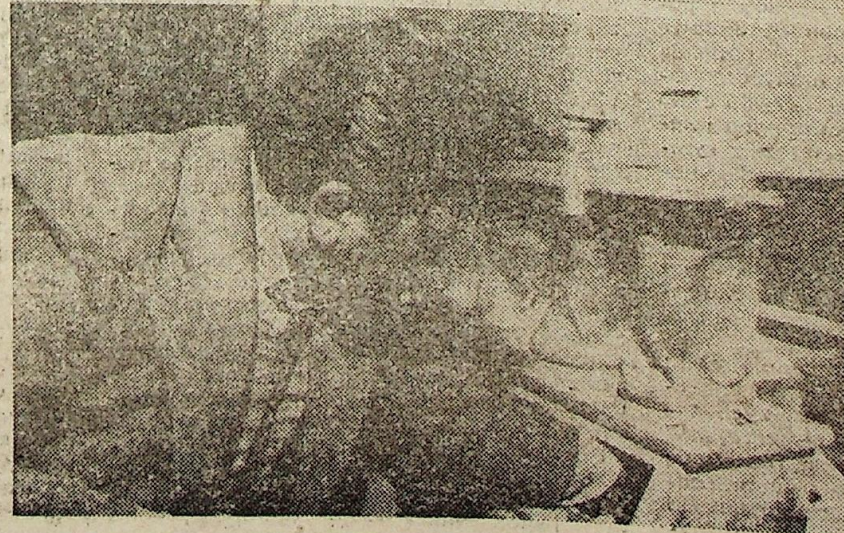
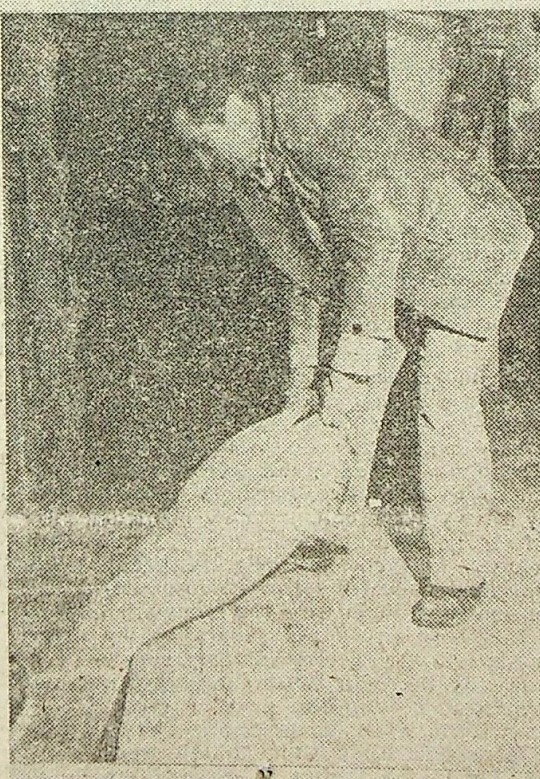
Kierownik i jego pracownik, dorabiający do emerytury Anatol Stach nie są młodzikami. Następców nie mają. Ze wsi do młyna nikt nie przyjdzie, bo tu są groźne. W mieście młyn niemodny. I nie ważny. Stach nie może się dogadać z władzami na temat swojej pylicy — w młynach handlowych, dużych uważana jest za chorobę zawodową, tutaj nie.

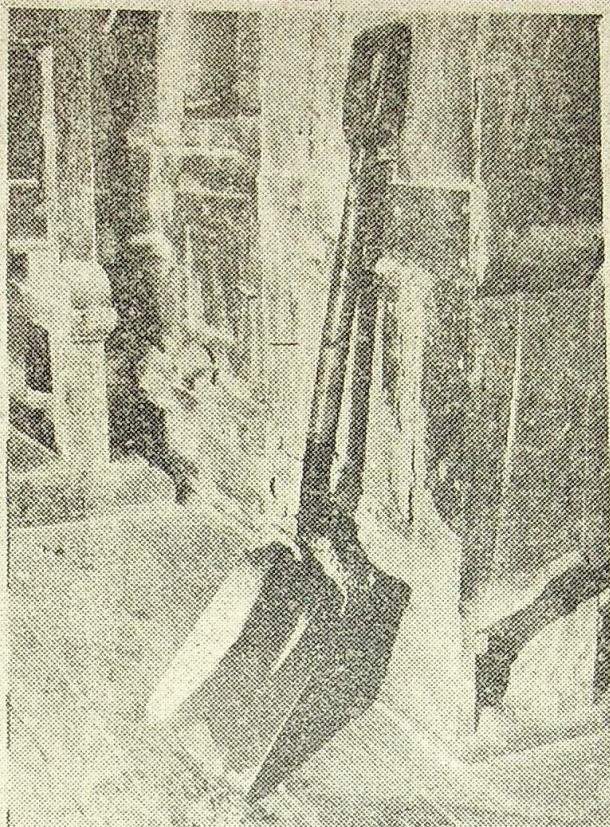
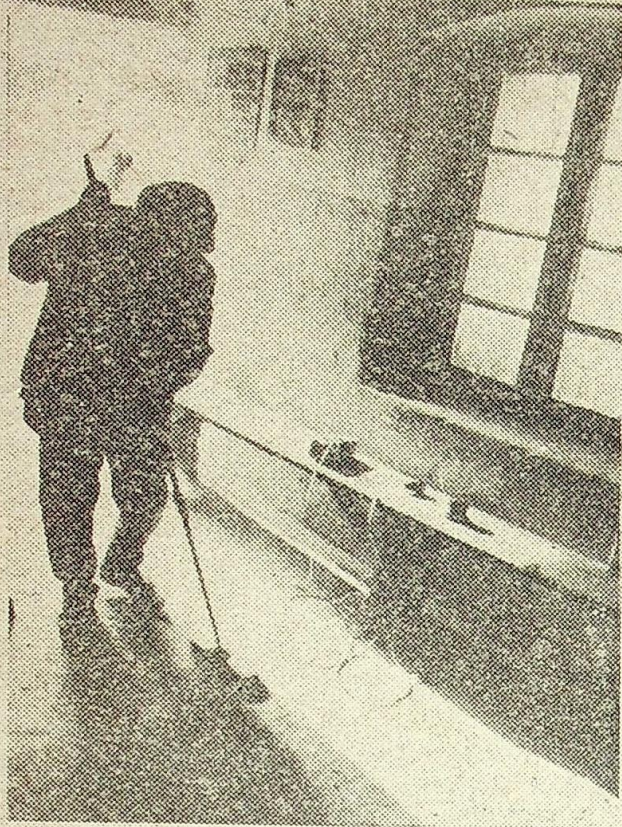
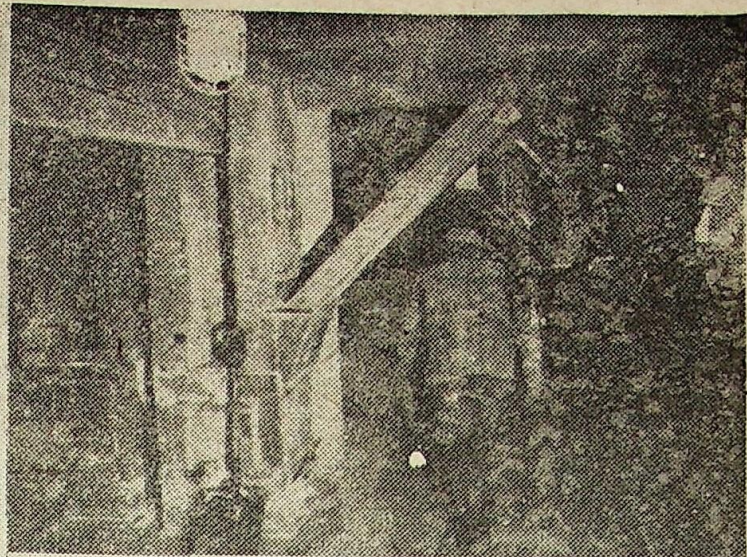
Turkowi nie chcą dać kartek na cukier dla niepracującej żony. Być może nie dadzą też na mięso.

Na Dolnym Śląsku zniechęciło już kilkadziesiąt młynów, dobrych i potrzebnych bardzo fabryk maki. Może to już ostatnie zdjęcie pracującego Gniewomierza?



GMINNA SPÓŁDZIELNIA SAMOPOMOCI
CHŁOPSKA W LEGNICY
MEVN
GOSPODARCZY
W GNIEWOMIERZU





Zdjęcia:

WALDEMAR SIKORSKI

Tekst:

GRZEGORZ CHMIELOWSKI

Kto pragnie zobaczyć nierealny obraz szkoły, niech z ciekawości obejrzy jedną z audycji w telewizyjnym „NURCIE”. Klasy tam nieliczne. Uczniowie o względnie wyrównanym poziomie w lot chwytający podawany materiał. Pomocy naukowych starczy dla wszystkich. Słowem — marzenie, sielanka, którą w zwykłej szkole — miejskim kombinacie — zdarza się zobaczyć raz na kilka lat, gdy zjeżdża ważna kuratorska wizytacja i trzeba zrobić wzorową, pokazową lekcję.

W LABIRYNCIE

Szara codzienność w naszych szkołach to zgola coś innego. Zdając sobie sprawę, jak bardzo pierwszy etap uczniowskiej edukacji (klasy I—III) rzutuje na jej dalszy przebieg, postanowiliśmy przeprowadzić publicystyczną sondę i zapytać osoby zainteresowane o opinie i możliwości pokonania istniejących trudności. Wyniki sondy podaliśmy pod dyskusję miejscowym fachowcom.

MOWIĄ RODZICE I NAUCZYCIELE

„Nie dorosiliśmy do reformy. W szkołach liczących 2500 uczniów, gdzie klasy I—III stanowią 60 proc. i mają po 38, a nawet 42 uczniów, nie ma mowy o pracy indywidualnej. Zdolnych trafi się w klasie II—III najwyżej pięciu. Średnio od siedmiu do dziesięciu uczniów to poniżej przeciętnej. Z nimi przede wszystkim trzeba pracować indywidualnie. Niestety, nie ma na to czasu. W konsekwencji dzieciom słabszym utrwalają się na lekcjach niektóre trudności”.

„W zespołach wyrównawczych praca odbywa się po zajęciach lekcyjnych, kiedy dzieci są zmęczone, mało aktywne. Nauczyciele też są zmęczeni. W gruncie rzeczy efekt tej pracy jest marny”.

„Program jest zbyt rozległy, nie ma czasu na utrwalanie materiału na lekcjach, dlatego część pracy szkoły trzeba przerzucić na dom. A nie wszyscy rodzice potrafią sobie z każdym zagadnieniem poradzić”.

„Realizację programu utrudnia brak pomocy naukowych. Jeżeli są, to raczej do pokazu. Nie mamy całych zestawów tyle, aby każde z dzieci mogło z nich indywidualnie korzystać. Brakuje tablic gramatycznych, historyjek obrazkowych, składanek. Do zajęć z pracy i techniki nie ma w ogóle materiałów, dlatego niektórych partii wcale nie realizujemy”.

„Nie mamy odpowiedniego przygotowania praktycznego. Doksztalcanie na Studium Przedmiotowo-Metodycznym, zwłaszcza z matematyki jest nazbyt teoretyczne. Po co nam logika wyższych uczelni, kiedy my od czuwamy braki w wiedzy praktycznej”.

„Wygląda na to, że reforma założyła, iż mają uczyć nie tylko nauczyciele, ale i rodzice. W szkole jest tylko czas na podawanie materiału, utrwalanie odbywa się w domu. Dziecko po powrocie do domu nie może sobie pozwolić na zabawę, musi utrwalać lekcje. W efekcie zauważam, że jest wyczerpane psychicznie. Proces, który zakładał naukę nawet poprzez grę, zabawę stał się udręką. Moje dziecko przestaje lubić szkołę. Nie chce się uczyć z własnej woli, jest ciągle przemęczone, „zestresowane”, chociaż należy do grupy najzdolniejszych”.

„Uważam, że ten system jest wprowadzany na siłę. Dziecko za wiele godzin pracuje po przyjeździe ze szkoły do domu, aby materiał utrwalić”.

„Trzeba by wziąć rodziców na specjalne przeszkolenie...”

„Dzieci ze zbiorczych szkół muszą co najmniej o godzinę wcześniej wstawać. Przyjeżdżają zmęczone, umorusane, droga powrotna do domu też się przedłuża...”

„Chlubimy się znanym pedagogiem J. Korczakiem, ale zapominamy o podstawowym hasle, które on propagował: w zdrowym ciele zdrowy duch. Nasze dzieci są ciągle zmęczone, są wątłe, anemiczne, mają od tej ciągłej nauki skrzywienia kręgosłupa. Reforma kosztem zdrowia dziecka, to zbyt wysoka cena. Ja też przecież w latach 50 chodziłem do szkoły, nie uczyłem się tylu mądrości co moje dziecko, a przecież na durnia nie wyrosłem”.

☆

Konkrety: Już ta garść przytoczonych fragmentów wypowiedzi sygnalizuje ogrom problemów, z jakimi borykają się nauczyciele, uczniowie, rodzice. Nie chodzi nam tu o mnożenie kolejnych przykładów. Zaprośiliśmy państwa do dyskusji, by wspólnie zastanowić się nad możliwościami przyświeca „zadławionemu” szkolnictwu z pomocą. Wszak, wszystkiego nie można tłumaczyć

tylko zmianowością, przeciążeniem klas. Warto się zastanowić, czy źródła zła nie należy szukać w organizacji życia szkoły, w systemie kształcenia i doskonalenia nauczycieli?

Krystyna Jasińska (wizytator kuratorium ds. wychowania przedszkolnego). Przytoczone wypowiedzi biją na alarm. Każda z nauczycielek stwierdza, że program jest niedość, że nie została odpowiednio przygotowana, że warunki materialne szkoły nie pozwalają jej realizować programu. Nikt z zabierających tu głos praktyków nie mówi, w jaki sposób zlikwidować ten stan!

Konkrety: To spotkanie do takiej dyskusji pragnie pobudzić wszystkich zainteresowanych, tym kierowaliśmy się i sądzę, że Czytelnicy też do niej się włączą.

K. Jasińska: W pierwszym rzędzie musi się wypowiedzieć Instytut Programów Szkolnych i sprecyzować, jakie treści zostaną ostatecznie przyjęte do nauczania. Co należy wyeliminować. Oczywiście instytut winien szybko przystąpić do weryfikacji programu, aby w odpowiednim czasie można było przygotować podręczniki, pomoce naukowe, poradniki... Nie znając jeszcze wyników szeroko zakrojonych badań liczymy na pomoc i zaangażowanie nauczycieli.

Konkrety: Apelujemy o zaangażowanie. Postawmy jednak pytanie najpierw o stan przygotowania tej kadry. Nie gdzie indziej jak właśnie w grupie specjalistów dla klas I—III mamy jej największy niedobór. Jest on tak duży, że zatrudniamy nawet świeżo upieczonych maturzystów, jakby zapominając, że uczniów najmłodszych winni kształcić najbardziej doświadczeni pedagodzy. Ten obecny brak kadr w najbliższych latach z pewnością się pogłębi.

K. Jasińska: Jeżeli chodzi o kształcenie nauczycieli, to uważam, że wielkim błędem było zlikwidowanie liceów pedagogicznych. Ale mądrzejsi przecież o tym decydowali, nie my. W tej chwili wiemy, że ci nauczyciele byli rzeczywiście z powołaniem. Chcieliśmy, aby ta forma kształcenia powróciła. Postulowaliśmy, ale nic z tego nie wyszło.

Jerzy Staszczak (dyrektor Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Legnicy): Licea pedagogiczne, podobnie jak studia nauczycielskie nie załatwiały sprawy i nie gwarantowały drożności kształcenia nauczycieli. To znaczy, że absolwent nie był obligowany do kontynuowania i rozwijania swoich kwalifikacji. W wypadku SN-ów paradoks polegał jeszcze na tym, że ich absolwentowi, gdy dostawał się na studia wyższe, raz zaliczano jeden rok studiów (na WSP), innym razem rozpoczynał je od zera (na uniwersytetach). Wszystkie poruszane tu sprawy Instytutowi Kształcenia Nauczycieli są znane. Analizujemy je i wyciągamy wnioski, podobnie jak z obecnie realizowanych form kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

— W najbliższym czasie profil tego kształcenia ulegnie dalszym modyfikacjom. Np. nasze centrum już od kwietnia br., a najpóźniej od września, uruchomi roczne studia pedagogiczne nadające kwalifikacje nauczycielom pracującym, którzy przystępują do pracy po maturze ogólnokształcącej. Pragniemy ich tak przygotować, by po roku pracy byli skłonni do podjęcia zaocznych studiów magisterskich na kierunku nauczania początkowego.

— Od września 1981 otwieramy ponadto 2-letnie studia dzienne dla absolwentów LO na kierunku nauczanie początkowe. Mamy limit 60 miejsc. Jest propozycja, aby absolwenci tego kierunku, po rocznej pracy w szkole niejako automatycznie powracali do uczelni i kontynuowali dalej studia na zaocznym kierunku magisterskim, tzn. przychodziliby zaraz na drugi rok studiów.

— My do takich zmian jesteśmy bazowo i kadrowo przygotowani. Przecież od czterech lat prowadzimy zaoczne studia magisterskie właśnie na kierunku nauczanie po-

czątkowe. W tym roku dyplomy otrzyma 57 pierwszych absolwentów.

Anastazja Bojakowska (wizytator kuratorium ds. nauczania początkowego): Może w tym momencie warto sobie uzmystwić fakt, że władze oświatowe województwa legnickiego z odpowiednim wyprzedzeniem w stosunku do wdrażanej reformy rozpoczęły przygotowywanie nauczycieli. W wyniku tych działań na 948 nauczycieli uczących w tych działach na 352 legitymuje się wykształceniem wyższym, a 90 studiuje na studiach magisterskich. Samokształcenie Kierowane ukończyło 281 nauczycieli, Studium Przedmiotowo-Metodyczne — 175. Tak więc właściwie wszyscy nauczyciele klas młodszych zostali przygotowani do realizacji programu. Nie wszyscy się może do tego jednakowo przykładali, ale to już sprawa indywidualna.

K. Jasińska: To wszystko prawda, ale nadal, zwłaszcza w szkołach wiejskich, mamy duże braki kadrowe. Jeżeli nauczycielowi zmniejszy się jeszcze tygodniowy wymiar godzin, potrzeby wzrosną.

Konkrety: Jak kształtują się te „przymiarki” w skali kraju?

J. Staszczak: Aktualnie trzy zasadnicze czynniki rzutują na pogłębianie się deficytu kadry nauczycielskiej: zmniejszenie wymiaru godzin pracy nauczycieli, odpływ nauczycieli na renty i emerytury, przejściowy wyz demograficzny w szkołach.

Już aktualnie w skali ogólnokrajowej brakuje nam około 10 tys. kwalifikowanych specjalistów nauczania początkowego, a w perspektywie najbliższych dwóch lat (1981/82—1982/83) niedobór ten wzrośnie do 17 tys. Oznacza to, że aby zabezpieczyć podstawowe potrzeby szkoły w zakresie klas I—III musimy w ciągu dwóch lat wykształcić 17 tys. nauczycieli nauczania początkowego.

Konkrety: Jak to jest, narzekamy na braki kadrowe również w naszym województwie, a tymczasem w kuratorium leży około 150 podań nauczycieli oczekujących na przyjęcia na studia zaoczne. Nasze centrum nie może tych ludzi kształcić ze względu na ogórne limity.

K. Jasińska: To prawda, że wielu nauczycieli chciałoby zdobyć kwalifikacje systemem zaocznym na czteroletnich studiach magisterskich nauczania początkowego. Ale my limity dostajemy niewielkie: 8, 10, 12 miejsc. Raz mieliśmy 25 i byliśmy szczęśliwi.

Konkrety: Przyznajmy tu też, że takie formy jak SPM wręcz zniechęcają do podnoszenia kwalifikacji. Administracyjnie zmuszamy pracujących nauczycieli do doskonalenia, proponując im formy niewiele dające. Jak więc w tej sytuacji pracującej szkole pragnie pomóc Instytut Kształcenia Nauczycieli i legnickie centrum jako jego placówka?

J. Staszczak: Zanim przejdę do przedstawienia nowych koncepcji doskonalenia zawodowego pragnę zaznaczyć, iż definitywnie rezygnujemy z SPM-ów. Od nowego roku szkolnego zostaną natomiast utworzone zespoły metodyczne dla poszczególnych specjalności, najwięcej dla nauczania początkowego. Zespół (od 20 do 30 osób) ma pracować w oparciu o szkołę bazową, tzn. najlepiej wyposażoną w danym terenie. Tu prowadzone będą przez wizytatorów, metodyków, przodujących nauczycieli wzorcowe lekcje w typowych, a nie w laboratoryjnych warunkach. Opiekunowie grup z ramienia CDN mają służyć nauczycielom pracującym, realizującym w danym okresie program, bieżącą pomocą metodyczną i materiałami. W tym celu musimy m.in. uruchomić własną małą poligrafie, a nawet, gdyby to było możliwe, sterować jakąś lokalną produkcją pomocy naukowych. My nie chcemy oceniać, lecz pomagać. Takie jest nasze hasło.

— Oddolnie, w zależności od potrzeb terenu, będziemy układać też nasze plany pracy, formy i sposoby doskonalenia nauczycieli. Oczywiście nie wszystkie zajęcia planujemy w terenie. Gdy chodzi o nauczanie początkowe, to w Centrum urządzimy np. wzorcową klasę-pracownię dla klas I—III. Tu też odbywać się będą zajęcia teoretyczne dla większych grup.

— Nowe koncepcje kształcenia i doskonalenia nauczycieli zmierzają do tego, aby był to system zapewniający coraz wyższe podnoszenie kwalifikacji. Z tym z kolei wiązać się będzie uzyskiwanie stopni specjalizacji pedagogicznych (na wzór medycyny) i oczywiście różnicowanie wynagrodzenia.

Konkrety: Te plany działania IKN, mające niebawem wejść w życie, spotykają się z żywym oddźwiękiem wśród nauczycieli. Co jednak zrobić z dziećmi, które nie nadążają? Dopóki nie zmniejszy się liczebność klas, nie ma szans na właściwą pracę nauczyciela z uczniem słabszym. Przynależność do zespołów czy grup wyrównawczych niewiele załatwia.

Jadwiga Hladuń (wizytator kuratorium ds. terapii): To racja. Składa się na to wiele czynników. I tu często jesteśmy bezsilni. Bardzo niepokoi rosnącą liczbą dzieci wykazujących zwolnione tempo rozwoju funkcji psychomotorycznych. Te dzieci nie będą miały sukcesów ani w ognisku, ani w szkole. Dzieje się tak, gdyż w tej chwili nie mamy pośredniego ognia między szkołą normalną a specjalną. Takich dzieci jest około 16 proc. w kraju, a w naszym województwie też ponad 15 proc.!

Konkrety: Jak i czy można skutecznie pomóc tym dzieciom?

J. Hladuń: Nastąpi to wtedy, gdy zachodzi będzie trójtórowość w działaniu. Uczeń musi być w szkole pod specjalną opieką nauczyciela, nauczyciel winien mu pomagać w klasie i w zespole, a działania te dodatkowo musi wspierać środowisko rodzinne.

Antoni Walenkiewicz (dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 w Legnicy): To są, niestety, tylko pobożne życzenia. Trójtórowej opieki nad dzieckiem nie można realizować, gdy weźmie się pod uwagę choćby nauczanie na dwie—trzy zmiany. Trzecia zmiana przychodzi do szkoły o 14.30, a wychodzi o 18.30. Kiedy więc ma się tworzyć więź rodzinna, gdzie czas na opiekę? Rodzice pracujący na pierwszą zmianę w zasadzie widzą dziecko w sobotę i niedzielę. Gdzie czas na zadania dydaktyczne, nie mówiąc już o tym, że dziecko najaktywniejsze jest do godziny 12?

— Bez odpowiedniej bazy nic się nie działo, a moda na kombinaty i w szkołach też nie zdała egzaminu. W tych kolosach pogubiliśmy się. Do naszej szkoły zaprojektowa-

nej dla 600 uczniów, uczęszcza dwa razy tyle. W takich warunkach praca nauczyciela i ucznia staje się szczególnie ciężka. Wyczerpujące bardziej od lekcji bywają... przerwy! Kiedy kłębi się mrowie dzieci, głowa przy głowie, nie sposób, aby nauczyciel dyżurujący mógł ten żywioł opanować. To nieustanne napięcie, nerwowość, rzutuje bardzo silnie na absencję nauczycieli i realizację programu.

Konkrety: Jakże pan jako dyrektor nowej placówki widzi potrzeby i możliwości wprowadzenia zmian organizacyjnych w oparciu o doświadczenia swej szkoły?

A. Walenkiewicz: Może wypunktuję je w skrócie:

- Trzeba szukać dróg zmniejszenia absencji nauczycieli. W naszej szkole zatrudniającej ponad 40 nauczycieli w ub. roku szkolnym mieliśmy 1930 dni nieobecności nauczycieli. Można sobie wyobrazić, jaki procent materiału nie został zrealizowany lub zrealizowany pobieżnie. I teraz pytanie, jak ma wyglądać praca w szkole, gdy np. tak jak u mnie pięć dni temu było nieobecnych 18 nauczycieli? Co robić? Sądzę, że w szkołach dużych należy mimo wszystko wprowadzić etat nauczyciela do zastępstw i oprócz tego bodźce finansowe (coś w rodzaju „13”) dla tych nauczycieli, których nieobecności w pracy nie przekroczą jakiegoś określonego minimum.

- Szkoły nowo budowane należy z większym wyprzedzeniem zaopatrywać w pomoce, sprzęt, książki. Obecnie wygląda to tak, że oddaje się obiekt dosłownie w przeddzień pierwszego dzwonka i rozpoczynamy pracę dysponując właściwie jedynie ładnymi ławkami. Resztę stopniowo się uzupełnia.

- Usprawnić organizację dożywiania w szkołach. Zastanawiam się, czy nie powinno być ono prowadzone przez gastronomię WSS „Społem”. Rozwiązałoby to system zaopatrzenia, odciażyło dyrekcje szkół.

- Wiele do życzenia pozostawia opieka zdrowotna w szkołach. Lekarz jedynie wpada na kilka godzin. A gdy okaże się, że dziecko jest chore, to nie może mu na miejscu wypisać recepty, lecz każe z rodzicami udać się do przychodni dziecięcej, gdzie sam niejednokrotnie przyjmuje! Zmiany i usprawnienia wymaga wyrabianie przez nauczycieli i aktualizowanie książeczek zdrowia. Szkoła nie może z tego powodu cierpieć. Dlaczego nie szanujemy własnego czasu.

- Osobny problem to pomoce naukowe — CEZAS od lat ich nie zabezpiecza.

Konkrety: Może zatrzymamy się na chwilę przy tej ostatniej sprawie. Czy nie ma możliwości wykorzystania, dla uzupełnienia tych braków, miejscowego rzemiosła, spółdzielni pracy?

A. Bojakowska: — Raz jedynie — trzy lata temu — „Kartonaże” wykonali nam w czynnie społecznym dla wszystkich klas pierwszych w Legnicy po 8 tablic do gier dydaktycznych z matematyki. Poza tym warsztaty szkolne czasem wykonują niektóre pomoce niedostępne w CEZAS-ie.

Konkrety: To była jednorazowa akcja, a czy nie można tego kontynuować, szukać innych możliwości?

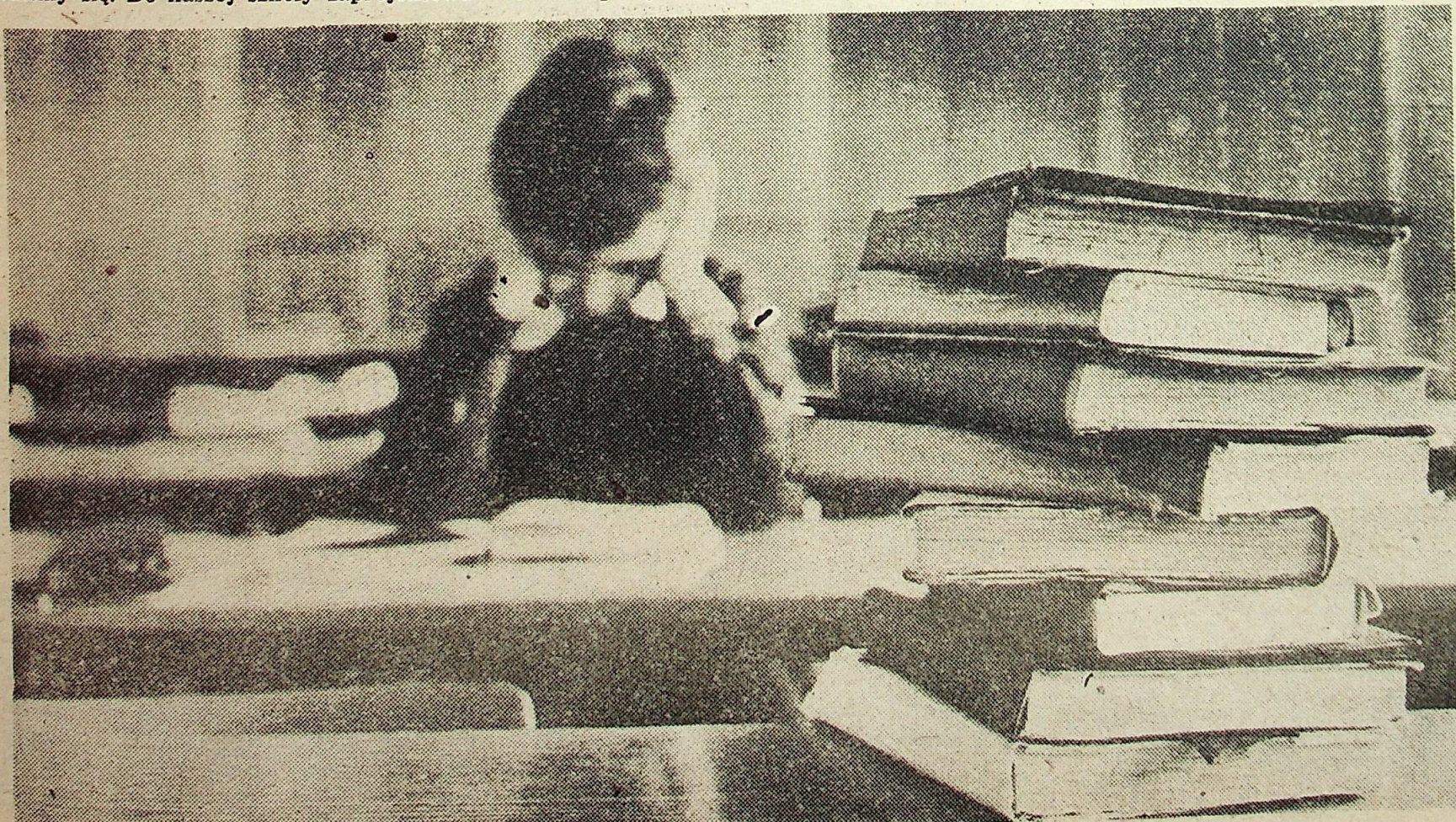
A. Bojakowska: Kompleksowo sprawy nie stawialiśmy. Pamiętajmy przy tym, że zakłady niechętnie podejmują się takiej produkcji, a poza tym właściwie każda pomoc winna być zatwierdzona przez Zakłady Przemysłu Pomocy Naukowych. To wszystko nie jest takie proste. Decyduje np. kolorystyka, tu nie może być różnic... Wystarczy, że zmieni się jeden ton w kolorze, a pomoc jest metodycznie nieprzydatna.

Konkrety: Słowem, w tej dziedzinie nic nie możemy zdziałać. Podejrzewam, że tak wygodniej. A z drugiej strony — przymykamy oczy na walory pomocy wykonywanych chałupniczym sposobem przez zmuszone do tego nauczycielki, ewentualnie rodziców.

J. Staszczak: Chciałbym powrócić do jeszcze jednej sprawy, która przewijała się w wypowiedziach rodziców, nauczycieli i osób tu obecnych. Nie możemy jej pozostawić bez dopowiedzenia. Chodzi o pomoc rodziców w domu, o owe uzupełnienie, utrwalanie tego, czego uczono względnie nie nauczono w szkole. Uważam, że dziecko w klasach I—III winno uczyć się tylko w szkole. Rodzice w domu, mimo szczerych chęci, nie potrafią i nie powinni zastępować, wyręczać nauczyciela, a bywa, że stosowanymi metodami przymusu pogłębiają zniechęcenie do zdobywania wiedzy. Dziecko w domu w pierwszej fazie nauczania (klasy I—III) ma poszerzać swą wiedzę i umiejętności poprzez lekturę dostosowanych do jego wieku książeczek, czasopism. Rozbudzanie zamiłowań czytelniczych dzieci, to zadanie dla rodziców. Rodzice nie mają prawa zastępować szkoły. Jeżeli tak jest, to nie spełnia ona swego podstawowego zadania. Dziecku po powrocie do domu musimy zapewnić prawo do zabawy, do wypoczynku. Zabawowymi formami rozwijamy jego osobowość, a wówczas nauka w szkole będzie mu szła łatwiej i przyjemniej.

Konkrety: Sądzymy, że nasza dyskusja, choć ograniczająca się do spraw i problemów dotyczących tylko klas I—III, dała częściowo odpowiedź na szereg postawionych pytań i wyłoniła nowe. Te ostatnie kierujemy pod rozwagę władz oświatowych, bowiem niewątpliwie ich skala nasili się, gdy z nowym rokiem zmniejszy się wymiar godzin dla nauczycieli i wejdą w życie wolne soboty w szkołach.

Dyskusję do druku podali:
JADWIGA WARDACH
I TADEUSZ ROLLAUER



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Już tylko kilka dni dzieli nas od końca kalendarzowej zimy. Przed nami wiosna i związane z jej nadejściem tzw. zmęczenie wiosenne. Wiosna jest okresem zaostrzeń wielu schorzeń, a i zupełnie zdrowi ludzie czują się w tym czasie znacznie gorzej. Bardzo źle znoszą przedwiośnie zwłaszcza ludzie starzy. Chciałbym przy tym podkreślić charakterystyczne zaostrzenie dolegliwości kostno-stawowych. Ich przyczyny są bardzo złożone i wkładanie całego zagadnienia do szufladki z nazwą „reumatyzm” absolutnie nie rozwiązuje zagadnienia.

Otóż kość wcale nie jest prawie martwą tkanką, pełniącą tylko funkcje podporową. Kość ma żywy metabolizm i do swojej funkcji potrzebuje wielu związków — wapnia, fosforu i witaminy D. Rola właściwego odżywiania, witaminy D, światła i świeżego powietrza u małych dzieci jest powszechnie znana i przez nikogo nie kwestionowana. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, że wszystko to dotyczy też ludzi dorosłych, zwłaszcza starszych.

Powiedzmy sobie szczerze, że pod względem trybu życia prowadzonego przez osoby, jak to się coraz częściej ładnie określa w „trzecim wieku”, jesteśmy na bardzo

ZMĘCZENIE WIOSENNE

pierwotnym etapie. Ludziom tym rodziny troskliwie zapewniają maksymalny wypoczynek oznaczający w praktyce pełne ograniczenie aktywności fizycznej i psychicznej, co najczęściej spowodowane jest zwykłym wygodnictwem. Skutkiem tego w pewnym momencie starszy człowiek, dla którego zima oznacza i tak utrudnienie poruszania się, pozostaje już na stałe w łóżku, a przynajmniej przez długie miesiące nie opuszcza domu. Po kilku czy kilkunastu dniach leżenia wytwarzają się zaniki kostne i mięśniowe. Ten stan pogarszany jest brakiem światła i właściwego odżywiania w sensie jakościowym. Pojawiają się wówczas bóle kostne, które nie mają nic wspólnego z tym, co określa się mianem reumatyzmu, a są wynikiem zaburzeń funkcji kości. Znaczenie jej osłabienie może prowadzić przy tym do zmian takich jak nawet samoistne, czy spo-

wodowane niewielkim urazem złamania, które często mogą być przyczyną śmierci ludzi (do tej pory cieszących się nie najgorszą kondycją fizyczną).

Zapobiegać temu można poprzez dostosowanie do wydolności fizycznej ruch, przebywanie na świeżym powietrzu i odpowiednie odżywianie, mało obfite może pod względem ilościowym, natomiast zapewniające pełne pokrycie białka, witamin i soli mineralnych.

Starszy człowiek powinien również mieć zapewnione, w zależności od swoich przyzwyczajęń i wydolności, aktywne miejsce w życiu rodziny i otoczenia. Bezruch i monotonia same w sobie stają się przyczyną choroby.

KRZYSZTOF STAWIK

Prawo do zasiłku chorobowego przysługuje osobom pozostającym w stosunku pracy bez względu na rodzaj zatrudniającego zakładu pracy jak również niezależnie od tego, czy stosunek pracy powstał na podstawie umowy o pracę, w wyniku powołania, wyboru, mianowania czy spółdzielczej umowy o pracę.

Zasiłek przysługuje pracownikowi, który stał się niezdolny do pracy z powodu choroby w czasie zatrudnienia. Zasiłek przysługuje także w razie niemożności wykonywania pracy w wyniku decyzji lub orzeczenia właściwego organu albo zakładu służby zdrowia, podjętych z przyczyn przewidzianych przepisami o zwalczaniu chorób zakaźnych, jak również z powodu przebywania w zamkniętym zakładzie opieki zdrowotnej w celu leczenia nałogu alkoholizmu.

Pracownikom zatrudnionym na podstawie umowy na czas nieokreślony bądź na okres wstępny, zasiłek przysługuje już w sytuacji gdy niezdolność do pracy powstała w pierwszym dniu zatrudnienia. Jedynie pracownicy zatrudnieni na podstawie umów na okres próbny, na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy nabywają prawo do zasiłku chorobowego po przepracowaniu jednego miesiąca.

Prawo do zasiłku chorobowego przysługuje także pracownikom, którzy stali się niezdolni do pracy: 1) jeszcze w okresie zatrudnienia i po ustaniu stosunku pracy są nadal niezdolni do pracy, 2) po ustaniu zatrudnienia, nie później jednak niż w ciągu trzech miesięcy od ustania zatrudnienia — gdy były pracownik zachorował na gruźlicę, wściekliznę, żółtaczkę, 3) po ustaniu zatrudnienia, nie później jednak niż w ciągu jednego miesiąca od ustania za-

ZASIŁEK CHOROBOWY

trudnienia — gdy były pracownik zachorował na inną chorobę niż w/w pod warunkiem, że niezdolność do pracy trwała nieprzerwanie co najmniej 30 dni.

Zasiłek chorobowy przysługuje przez okres trwania niezdolności do pracy z powodu choroby lub niemożności wykonywania pracy nie dłużej jednak niż przez 6 miesięcy (180 dni). Gdy niezdolność do pracy spowodowana została przez gruźlicę, zasiłek choroby przysługuje przez okres do 9 miesięcy.

Przepisy przewidują możliwość przedłużenia okresu zasiłkowego, nie dłużej jednak niż na dalsze 3 miesiące (90 dni). Przedłużenie to możliwe jest wówczas, gdy pracownik — po upływie okresu zasiłkowego — jest nadal niezdolny do pracy z powodu choroby, ale dalsze leczenie lub rehabilitacja rokują odzyskanie zdolności do pracy. Decyduje o tym orzeczenie komisji lekarskiej do spraw czasowej niezdolności do pracy. Gdy stwierdza ona możliwość odzyskania zdolności do pracy, zasiłek może być w oparciu o decyzję oddziału ZUS wypłacany przez okres do 9 miesięcy, przy gruzlicy zaś do 12 miesięcy. Zasiłek przysługuje za każdy dzień stwierdzonej zaświadczeniem lekarskim niezdolności do pracy z powodu choroby.

Miesięczny zasiłek chorobowy wynosi: 100 proc. wynagrodzenia — dla pracowników o stażu pracy dłuższym niż 8 lat; 80 proc. wynagrodzenia — dla pracowników o stażu pracy od 3 do 8 lat; 75 proc. wynagro-

dzenia — dla pracowników o stażu pracy krótszym niż 3 lata.

Są jednak sytuacje, w których zasiłek chorobowy przysługuje w wysokości 100 proc. wynagrodzenia bez względu na długość stażu pracy. Dotyczy to okresu niezdolności do pracy powstałej wskutek wypadku przy pracy, niezdolności przypadającej na okres ciąży oraz niezdolności trwającej nieprzerwanie ponad 30 dni — począwszy od 31 dnia tej niezdolności.

Przepisy przewidują utratę prawa do zasiłku chorobowego w trzech sytuacjach. Pierwsza dotyczy pracownika, który spowodował niezdolność do pracy rozmyślnie przez udział w bójce albo w wyniku innego umyślnego przestępstwa lub wykroczenia. Druga sytuacja dotyczy pracownika, który wykorzystywał zwolnienie lekarskie w sposób niezgodny z jego celem. Trzecią przyczyną jest niezdolność do pracy spowodowana nadużyciem alkoholu. W tej sytuacji zasiłek nie przysługuje za okres trzech pierwszych dni niezdolności do pracy.

Oprócz utraty prawa do całego zasiłku przepisy ustawy z 17 XII 1974 r. (Dz.U. Nr 34 z 1975 r., poz. 188) przewidują również częściową utratę zasiłku w postaci obniżenia go o 25 proc. Taki zmniejszony zasiłek przysługuje m. in. pracownikowi, który porzucił pracę.

ZBIGNIEW REGULSKI

Kończąc trzeci rok dziecko wkracza w nowy okres rozwojowy zwany wiekiem przedszkolnym, który trwa do 7 lat. Okres przedszkolny, to dalszy, intensywny, fizyczny i psychiczny rozwój dziecka. W tych latach dziecko powinno „dorosnąć” do poważnego obowiązku, który je czeka w okresie następnym, a mianowicie do nauki szkolnej.

W wieku przedszkolnym w znacznym stopniu wzrasta aktywność ruchowa dziecka. Stopniowo doskonalą się ruchy drobnych mięśni, a przede wszystkim ruchy palców rąk, dzięki czemu dziecko coraz sprawniej posługuje się ołówkiem, pędzelkiem czy nożyczkami. Powoli dochodzi do koordynacji ruchów kończyn, głowy i tułowia oraz do wzrostu umiejętności utrzymywania równowagi w różnych pozycjach. Dzięki temu dziecko może np. biegać rzucać w określonym kierunku piłką, chodzić po wąskich laweczkach, jeździć na tyżwach itp.

Wraz ze wzrostem ogólnej sprawności ruchowej, zwiększa się wydatnie samodzielność życiowa dzieci. Prawidłowo wychowane dziecko potrafi pod koniec tego okresu samo ubrać się i rozebrać, umyć, uczesać, nakryć do stołu, sprzątnąć po sobie, podlać kwiatki itp.

Ruch jest bardzo ważnym elementem w życiu małego dziecka, wraz z rozwojem ru-

WIEK PYTAŃ

chowym postępuje rozwój sfery poznawczej i działalności dziecka oraz życia emocjonalnego i społecznych form zachowania się. Czynności poznawcze — spostrzeganie, uwagę, pamięć, myślenie, mają w tym wieku w dużej mierze tło emocjonalne, a także mimowolny, odruchowy charakter. Jednak w proces bezpośredniego, zmysłowego i emocjonalnego poznawania rzeczywistości przez dziecko, włącza się coraz bardziej wyobraźnia, mowa i myślenie. Dziecko opowiada przede wszystkim pełny już system gramatycznej mowy, poza tym wzbogaca swój słownik i przyswaja prawidłową wymowę. Zaczyna coraz sprawniej rozumować, wyciąga wnioski, zastanawia się nad zjawiskami obserwowanych zjawisk i o nie pyta. Dlatego też lata przedszkolne nazywamy często „wiekiem pytań”. Pytania te są niezwykle cennym czynnikiem rozwoju dziecięcego myślenia i zdobywania wiedzy o świecie. Nie wolno więc ich lekceważyć ani byle jak odpowiadać.

Żywą dynamiką i intensywnością odzna-

cza się życie emocjonalne. W kontakcie z innymi ludźmi, ze sztuką i przyrodą, rozwijają się uczucia społeczne, estetyczne, intelektualne, wzrasta działanie woli i możliwość opanowania przez dziecko impulsywnych reakcji. Pod wpływem kontaktów z otaczającym światem kształtują się formy społecznego zachowania i działalności dziecka. Staje się ono coraz bardziej samodzielne i coraz mniej zależne od dorosłych. Zaczyna podlegać wpływowi grupy rówieśniczej i liczyć się z opinią i uznaniem drugich. Uczy się współżyć i współdziałać z innymi, podporządkowywać wymaganiom życia zbiorowego oraz przestrzegać norm moralno-społecznych.

Wzrastająca samodzielność i zdolność do osiągania efektów w działaniu przyczynia się do rozwoju poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości, stanowiących jedno z kryteriów dojrzałości szkolnej.

KRYSZYNA CHUDY



Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy

informuje PT Klientów, że w Polkowicach przy ul. PKWN 4

ŚWIADCZY USŁUGI

ZAKŁAD JUBILERSKI I ZEGARMISTRZOWSKI

W GODZ. OD 10 DO 18

156-k

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało:

● **ANDRZEJ SZKOPA**, s. Mieczysława, ur. 22.VII. 1951 r., zam. Legnica, ul. Elżbiety 3/6 karą grzywny w wysokości 5.000 zł za to, że 8.X. 80 r. o godz. 14.45 w Legnicy przy ul. Lampego pod wpływem alkoholu wtargnął na jezdnię, zakłócił ruch i omal nie spowodował wypadku drogowego.

● **EUGENIUSZA PYTLAKA**, s. Leona, ur. 13 VI 1959 r., zam. Legnica, ul. Roosevelta 40/6, karą grzywny w wysokości 5.000 zł. 22.XI. 80 r. ok. godz. 17 w podwórku przy ul. Hutników 21 w Legnicy, pod wpływem alkoholu używał słów wulgarnych w stosunku do ob. Marii Sz. oraz jej córki ob. Ireny P., zakłócając spokój publiczny.

● **WŁODZIMIERZA PYTLAKA**, s. Leona, ur. 18 II 1946 r., zam. Legnica, ul. Roosevelta 40/6, karą grzywny w wysokości 5.000 zł. 22.XI. 80 r. ok. godz. 17 w podwórku przy ul. Hutników 21 w Legnicy, pod wpływem alkoholu

używał słów wulgarnych w stosunku do ob. Ireny P. oraz jej matki Marii Sz., zakłócając spokój publiczny.

● **ZBIGNIEWA WISNIEWSKIEGO**, s. Tadeusza, ur. 28.VI. 1945 r., zam. Legnica, ul. Głogowska 54/3, karą grzywny w wysokości 4.000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy za to, że 13 IX. 80 r. ok. godz. 21 w Legnicy na ul. Jaworzyńskiej kierował samochodem fiat 126p w stanie nietrzeźwym, nie posiadając prawa jazdy. Czynem swym zagroził bezpieczeństwu i porządkowi na drodze.

ZAGRODNO

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało:

● **EDWARDA ANTOSA** s. Józefa ur. 22.10.1951 r., zam. Zagrodno 29, karą grzywny w wysokości 4500 zł. 17 października 1980 r. w Zagrodnie, w stanie nietrzeźwym, wspólnie z innymi szedł całą szerokością jezdni, tamując ruch na drodze.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

w Legnicy, ul. Leńskiego 19

ZATRUDNI PRACOWNIKA

na stanowisku

● KIEROWNIKA POLIGRAFII ●

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu, nr telefonu 223-44.

162-k

ZAKŁADY NAPRAWCZE MASZYN

w Polkowicach

podają do wiadomości, że dokonano podziału

ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA 1980 ROK

Wypłata nagród odbywa się w kasie zakładu.

Wszelkie reklamacje przyjmuje dział spraw osobowych i szkolenia, p. 221 w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

145-k

KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAŻY POŻARNYCH w Legnicy

U N I E W A Ź N I A

skradzioną pieczęć o treści:

Urząd Wojewódzki w Legnicy, Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych, przyjęty do pracy dnia, podpis.

155-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROŻNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6. 083332-g

SKLEP Meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli produkcji rzemieślniczej. Wiesław Gzmuć, Kunice ul. Gwarna 8. 083357-g

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta dla Legnicy, Lubina, Polkowic, Złotoryi, Jawora, zamówienia telefoniczne Lubin 411-88, godz. 12-15, E. Burda. 083364-g

W LEGNICY dnia 22.02.1981 roku zaginęła suczka biała, złote uszka, podobna do owczarka podhalańskiego. Przypuszcza się, że została wywieziona na okoliczną wioskę. Za odprawienie lub wskazanie miejsca pobytu, wysoka nagroda. Adres właściciela: Krzysztof Obiedziński, ul. Dworcowa 6 m. 3, tel. 240-72, 59-220 Legnica. 083366-g

NOWOSC. Czyścimy tapicerkę mebli u klienta, skuteczną i najnowszą metodą, dywany, wykładziny dywanowe w zakładzie, ul. Działkowa (50 m od ul. Chojnowskiej). Jan Hila Legnica. 083369-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Instalatorstwo Sanitarne i Ogrzewanie Stanisław Chaber 59-220 Legnica, ul. Skośna 1, tel. 239-27” wydaną przez Cech Rzemieślni w Legnicy. 083367-g

ZGUBIONO decyzję potwierdzenia wykonywania rzemiosła: Malarstwo i Tapetiarstwo, nr 84/78 z dnia 1.04.78 r., wydaną przez Urząd Gminy w Lubinie na nazwisko Stanisława Szal zamieszkałego w Lubinie, ul. 11 Lutego 8/10. 083368-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM suknię ślubną zagraniczną. Wiadomość: Chojnów, tel. 696. 083370-g

MATRYMONIALNE

WYTNIJ, ZACHOWAJ. Miłość partnera i stabilizację życiową znajdziesz w Prywatnym Biurze Matrymonialnym „DAJUTA”, Legnica 2, skrytka 124. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi. 083371-g

(Dokończenie ze str. 6)

lecznie potrzebnego i przydatnego produktu, godzi w interes społeczeństwa w formie procesów inflacyjnych, gdyż jedynym wiarygodnym oparciem dla naszej złotówki jest dobry, chętnie kupowany towar.

Ma też swoje skutki ujemne prowadzenie mechanicznej manufaktury do produkcji niezbędnej części zamiennych. O ile więcej i lepiej mogliby zatrudnieni tam pracownicy wyprodukować w zakładzie mechanicznym nastawionym na produkcję tych części? Pozorny zysk któregoś z producentów maszyn do szycia, uwalniającego się od kłopotów z produkcją części zamiennych lub pozorna oszczędność na ucinaniu ich importu odbija się w rezultacie zwielokrotnionymi kosztami w „Milanie”.

Uchwała nr 118 nie ukróciła biurokracji. Zgadza się z tym, że administracja ma co robić. Administracja jest częstokroć zaharowana. Nie jest to jednak wysiłek przynoszący efekty, gdyż napędza głównie jałowe koło papierkomanii. Nie ustrzegł się przed tym nawet członekowie obecnego „KSR-u”. Ktoś powiedział kilka lat wstecz, że temu województwu potrzebny jest „przewodnik po programach”. Mania tworzenia programu na każdą okazję i bez nie omi-

REFORMA W „MILANIE”

nęła „Milany”. I oto mamy: „Program zabezpieczenia wykonania zadań w roku 1981”, „Zakładowy program oszczędzania”, „Program poprawy warunków bhp i socjalno-bytowych”, „Program działalności ideowo-wychowawczej”.

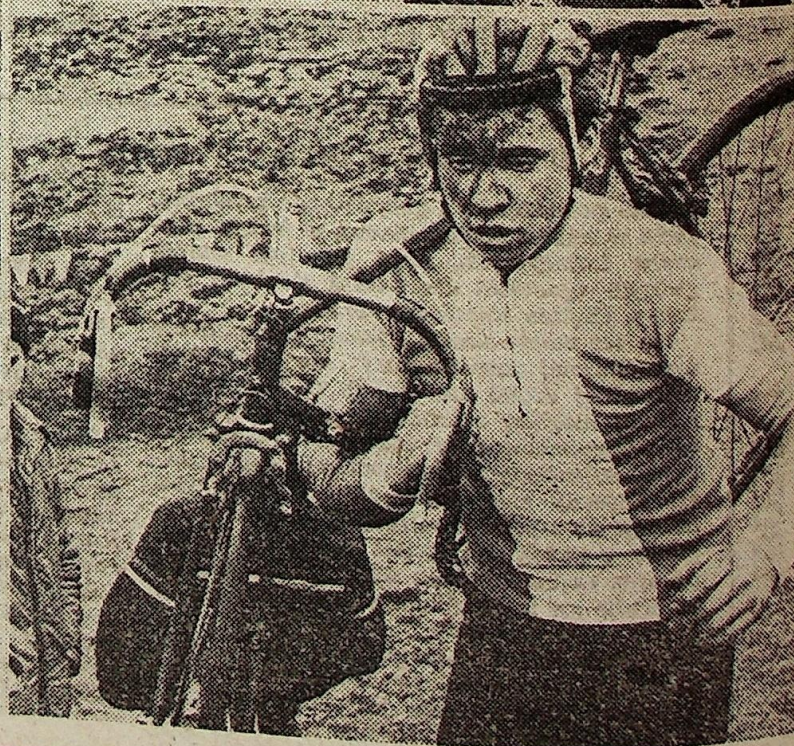
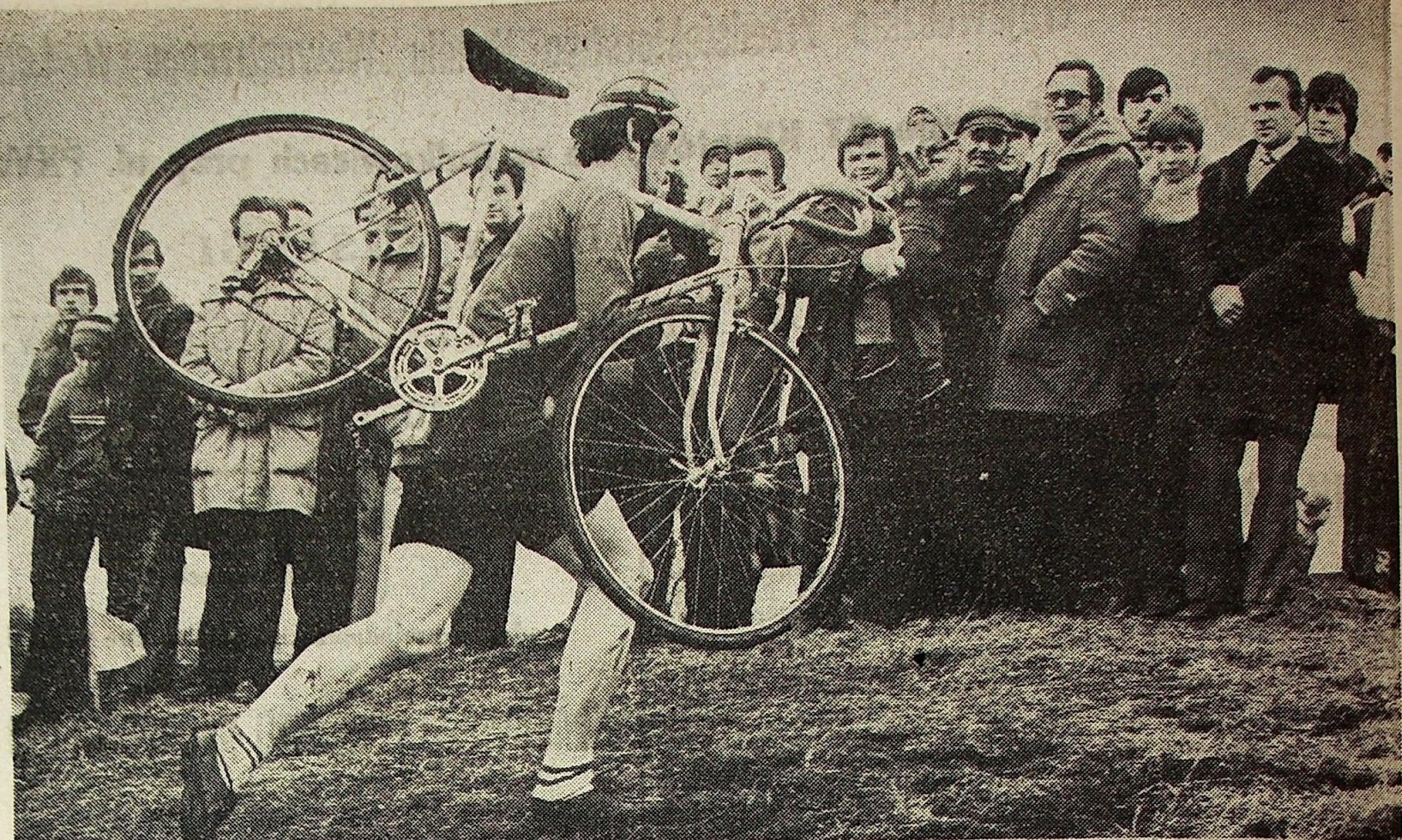
Z mojej kilkuletniej obserwacji wynika, że wszystkie programy legnickich zakładów są realizowane. Szkopuł w tym, że nie ma ubranek dziecięcych, spodni, swetrów, bielizny i kilku jeszcze produkowanych tu wyrobów. Są za to stopy zadrukowanego papieru zawierające w większości... zakres obowiązków kierowników, behapowców, sekretarzy partii i przewodniczących związków, dyrektorów i zwykłych pracowników.

Na spotkaniu z doc. Tomaszem Afeltowiczem, szefem grupy roboczej w Komisji ds. Reformy stocznowiec z Gdańska pochwalił pomysły profesorskie, ale nie mógł się powstrzymać od uwagi, że ich najgroźniejszymi przeciwnikami nie są inaczej myślący profesorowie, ale papier. Przyjmie wszystko, ale oddaje nieskoro, a jeżeli już to w bardzo różnej od oryginału formie.

Tymczasem twórcy programów jak i wszyscy inni pracownicy „Milany” dobrze wiedzą, że cały problem sprowadza się dziś do sprawnego, rytmicznego zaopatrzenia w przedzę. To zaś leży poza możliwościami legnickiego przedsiębiorstwa. Po co więc „zabezpieczać” i „programować” rzeczy mało istotne lub wypływające z samego tytułu sprawowania danej funkcji?

Odnova ciężko toruje sobie drogę w naszym ekonomicznym i społecznym gąszczu. Wprowadzaniu reformy gospodarczej muszą towarzyszyć radykalne zmiany w sposobie myślenia i mówienia o sprawach zakładu i konkretnego miejsca pracy. Tak w przypadku ekonomiki jak i odnowy politycznej nie chodzi o rzeczy abstrakcyjne, odległe i niezrozumiałe. Chodzi o zastosowanie kilku podstawowych praw ekonomicznych, powrócenia do zwykłej gospodarności i zwykłego, ludzkiego języka. Język „papierów” do niczego nas już nie przekona.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Któżby przypuszczał, że w Lubinie można znaleźć teren nadający się na trasę kolarskich zawodów przełajowych. A jednak! Pagórkowaty obszar w pobliżu dworca okazał się niezwykle trudny dla kolarzy, a co za tym idzie, widowiskowy dla kibiców. Wśród 222 kolarzy z czterech dolno-

śląskich województw bardzo dobrze zaprezentowali się, należący przecież do beniaminków w tej dyscyplinie, reprezentanci

NA PRZEŁAJ

„Górnika” Polkowice. W kategorii młodzików drugie miejsce zajął J. Bodyk, a czwarte R. Paluch. Natomiast wśród seniorów R. Bonda był trzeci.

FOTOREPORTAŻ
KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA

„Nie trzeba tak wiele”

Dyrekcja oddziału WSS „Społem” w Złotorii dziękuje za powiadomienie o incydencie, jaki miał miejsce w naszym sklepie. Przypadki takie nie powinny się w przyszłości powtórzyć. Postanowiliśmy więc na specjalnej naradzie omówić sposoby przeciwdziałania niewłaściwej obsłudze klientów. Wystosowaliśmy ponadto do wszystkich kierowników sklepów pisma, w których informujemy, jak powinna przebiegać obsługa osób uprawnionych do nabywania poza kolejnością.

Z-ca dyrektora d/s handlu
mgr Ryszard Pekała

„Marnotrawstwo”

W nawiązaniu do notatki prasowej z nr. 4 „Konkretów” Zarząd Spółdzielni Mleczarskiej w Lubinie uprzejmie informuje, że mleko spożywcze przeznaczone na dostawę w dniu 27 grudnia 1980 r. wyprodukowane zostało 26 grudnia i zmagazynowane w magazynach-chłodniach. W godzinach wieczornych 26 grudnia nastąpiła kilkugodzinna awaria urządzeń chłodniczych, po usunięciu której sprawdzono jakość mleka. Jakość ta nie budziła zastrzeżeń. Dostawa przygotowanego mleka do placówek handlowych nastąpiła zgodnie z przyjętą organizacją pracy, tj. od godz. 3.00 w nocy 27 grudnia i od tej godziny mleko pozostaje bez chłodzenia do momentu jego zakupu.

Fakt wystąpienia przypadku nie przegotowania się mleka nie wynikał więc z niedołożenia należytej staranności przez pracowników naszego zakładu, lecz był rzadko zdarzającym się przypadkiem losowym, za który w imieniu własnym i załogi przepraszam.

Zwracam uwagę, że przypadków takich nie notowano w okresie letnim, kiedy prawdopodobieństwo wystąpienia mleka kwaśnego jest wielokrotnie większe.

Odpowiadając na dalsze pytania pana J. Dziarmagi wyjaśniam, że mleko, w jakiej nie byłoby postaci, w tym również nadkwaszone, wykorzystywane jest bądź do produkcji pełnowartościowych twarogów lub do produkcji piekarniczej, a więc na cele bardziej racjonalne niż proponowane cyt.: „wylanie na ulicę”.

Działalność naszego zakładu mleczarskiego nie jest również „kpiną ze społeczeństwa”. Zwracam uwagę, że załoga składająca się w 80 proc. z kobiet mających rodziny, pracuje we wszystkie 365 dni w roku na rzecz społeczeństwa, w tym również w dni takie jak 25, 26, 27 i 28 grudnia, które dla większości obywateli były dniami wolnymi od pracy.

Pozostawie bez odpowiedzi następujące pytania, bardziej istotne niż te, które podnosi p. Dziarmaga: za czyją sprawą podstawowe wyroby mleczarskie są powszechnie dostępne również w wolne soboty, niedziele i święta? Czy ciągłość sprzedaży mleka spożywczego musi być okupiona zwrotami mleka z placówek handlowych w ilości 250 tys. litrów rocznie w latach poprzednich, a ponad 100 tys. litrów w roku ubiegłym. Czyje to marnotrawstwo i kto za to powinien odpowiedzieć?

To nie przypadek losowy, jaki miał miejsce 26 grudnia ub. roku, lecz zniweczona wielodniowa praca całej załogi. Czy faktycznie nas na to stać?

Z poważaniem
Z-ca Prezesa Zarządu
ds. Techniczno-Prod.
Józef Gągała

„Kij w mrowisko”

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam artykuł (pt. „Kij w mrowisko”), ponieważ i mnie spotkało nieszczęście uczestniczyć w sądzie w charakterze strony. Do tego przybytku sprawiedliwości wybierałam się niczym do kościoła na ważną uroczystość — odświętnie ubrana, ze ściśniętym ze strachu i emocji gardłem, po nieprzespanej nocy. Nic dziwnego — spodziewałam się tam bowiem odzyskać to, co mi podstępnie i bezpowrotnie zagarnięto, wykorzystując moją naiwność oraz nieznaną mi prawa. Strata moja była duża, gdyż stanowiła cały dorobek mojego dotychczasowego życia.

Sprawę prowadziła młoda dziewczyna, z wyglądu licealistka. Moja sprawa była prawdopodobnie jedną z pierwszych spraw w jej życiu. Zasiadła za stołem sędziowskim

roześmiana i pełna bez troski. Przecierałam oczy ze zdumienia, kiedy moje i mojej przeciwniczki zeznania, stojące ze sobą w zupełnej sprzeczności, traktowała z przyzwyczajeniem oka, uśmiechając się często i nie zając sobie najmniejszego trudu, aby te sprzeczności chociaż w części wyjaśnić.

Tyle się ostatnio pisze o niesprawiedliwości społecznej, nikt jednak nie chce dyskutować na temat działalności sądu. Być może nikomu, kto bezpośrednio nie zetknął się z tą poważną instytucją, nie przychodzi do głowy, że ci ludzie nie różnią się niczym od zwykłych śmiertelników, że niejednokrotnie niektórzy z nich działają na zasadzie kumoterstwa i znajomości (tak właśnie było w moim wypadku). Ze często prowadzą sprawę nie mając o niej najmniejszego rozeznania a nade wszystko brak im życiowego doświadczenia i wrażliwości na cudze nieszczęścia. Jestem przekonana, że nie należy do wyjątków. Być może przemawia przede mną gorzka porażka, ale mam na uwadze również tych, którzy także będą bezsilni w uzyskaniu dla siebie sprawiedliwości.

Czytelniczka z Głogowa
(Nazwisko i adres znane redakcji)

„Czy to inni klienci?”

Zarząd GS „Samopomoc Chłopska” w Legnicy wyjaśnia, że w każdym z podległych mu sklepów obsługuje się wszystkich klientów i że dotąd nie wpłynęła do nas żadna skarga odnośnie odmowy sprzedaży artykułów „luksusowych” pensjonariuszom PDPS w sklepie w Legnickim Polu. Wiadomo natomiast, że PDPS jest zakładem zamkniętym, w którym przebywają pensjonariuszki niepełnosprawne umy-

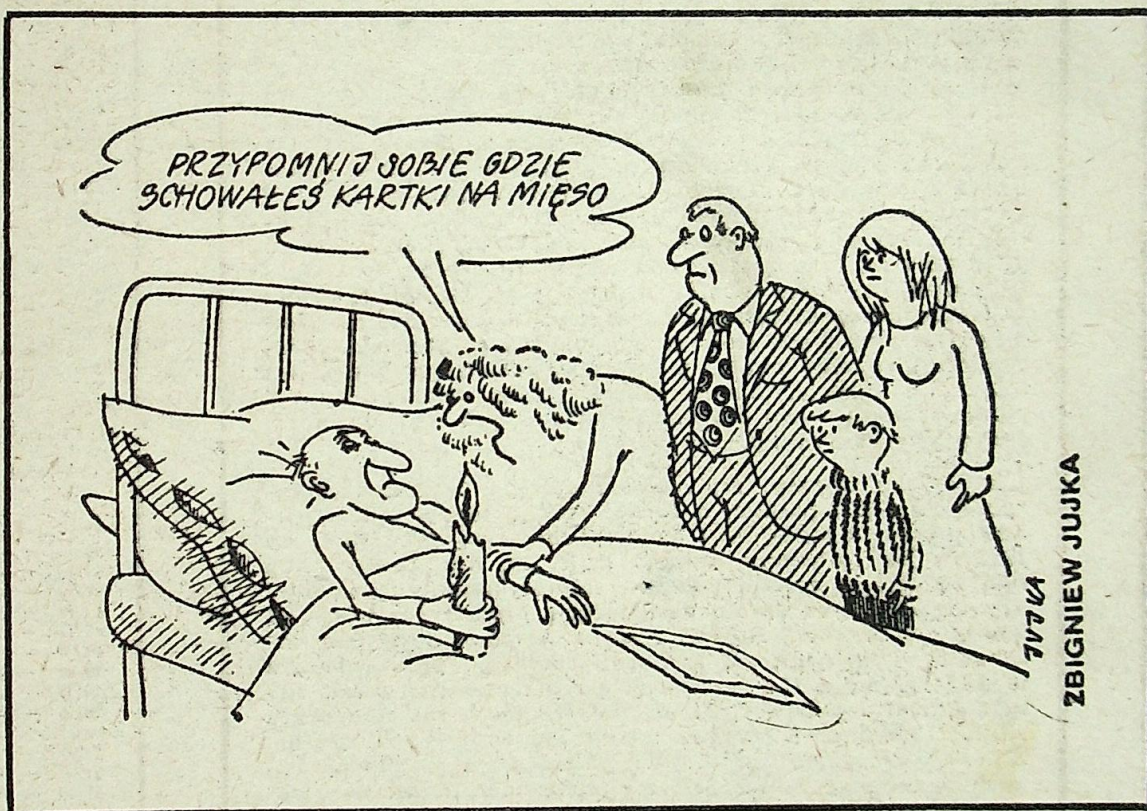
rozpoczętych robót przesuwano z roku na rok. W takiej sytuacji sami mieszkańcy zajęli się poszukiwaniem wykonawcy na własną rękę. Pomogło nam Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Legnicy, które przyjęło zlecenie na wykonanie gazociągu w okresie mniejszego nasilenia robót na prowadzonych budowach. Dyrekcja PRIMBR dotrzymała słowa i jej załoga wykonała gazociąg, który w najbliższym czasie zostanie włączony przez gazownię do sieci miejskiej.

Z tej okazji za pośrednictwem Waszego tygodnika wszyscy zainteresowani mieszkańcy składają pracownikom PRIMBR serdeczne podziękowanie.

Zygmunt Kłys
ul. Zwirki i Wigury 12/4
59-220 Legnica

Kto odpowiada za zgon pacjenta?

Dnia 22 października 1980, mego męża pogotowie ratunkowe po lekkim wylewie krwi do mózgu, zabrano do szpitala chorób wewnętrznych w Legnicy. Chory został umieszczony na stacjonarne leczenie. 23 października odwiedziłam męża w szpitalu. Czuł się lepiej, spacerował po korytarzu, żartował i zdawał się powracać do zdrowia. Wróciłam do domu uspokojona stanem zdrowia męża. Niestety, mój spokój trwał krótko. Tegoż dnia po południu otrzymałam alarmowy dzwonek telefoniczny ze szpitala, że mąż mój jest w stanie ciężkim. Natychmiast pobiegłam do szpitala. Zastałam męża w separacie w stanie agonalnym. W mojej obecności odzyskiwał kilkakrotnie przytomność i zdołał mi powiedzieć, że w tymże dniu dokonano mu punkcji kręgosłupa. Po



słowo i winny wychodzić tylko pod opieką personelu PDPS. Ponadto w PDPS jest kiosk spożywczy dla pensjonariuszy, który zaopatruje GS w artykuły pierwszej potrzeby oraz w słodczyce, wyroby ciastkarskie, napoje chłodzące itp. (...).

Z przeprowadzonej rozmowy z załogą sklepu nr 2 w Legnickim Polu wynika, że pacjentki PDPS rzeczywiście dokonują zakupów, ale... dla personelu PDPS, co niejednokrotnie stwierdzały same pacjentki jak również świadczą o tym kartki z wyszczególnionymi artykułami do kupna.

Na postawiony w ostatnich zdaniach listu zarzut, można odpowiedzieć tymi samymi słowami: czy „Rok ludzi niepełnosprawnych” w Państwowym Domu Pomocy Społecznej obchodzi się w ten sposób, że traktuje się ich jako posłańców zaopatrujących personel w potrzebne im towary?

Wiceprezes d/s Handlu
i Gastronomii
Ryszarda Wróbel

Wykonali poza planem

W roku 1973, rozpoczęto budowę osiedla domków jednorodzinnych przy ul. Lipowej i Akacyjnej w Legnicy. Również w tym roku rozpoczęto roboty przy uzbrojeniu terenu, których tempo stopniowo słabło, a następnie całkowicie zanikło. Szczególnie dokuczliwym stał się brak gazu. Nie pomogły interwencje u władz. Zakończenie

przeprowadzonym zabiegu, gdy nikogo w sali zabiegu nie było, odczuł potrzebę oddania moczu. Więc gdy nikt na wezwanie z personelu szpitalnego się nie zjawił, sam podniósł się z łóżka i udał się do ubikacji, mimo że po zabiegu takiego rodzaju, choremu nie wolno podnosić się z miejsca. W ubikacji mąż stracił przytomność, przeniesiony do separatu zapadł w agonię i dnia 26 października zmarł w szpitalu.

Nasuwa się logiczne pytanie — kto odpowiada za śmierć męża, gdy stan jego zdrowia wcale nie dawał podstaw do takiego zejścia. Jak mogło się stać, że chorego po zabiegu pozostawiono samego na sali bez opieki. Jak doszło do tego, że chory bezpośrednio po takim zabiegu, podnosi się i sam udaje się do ubikacji, co mogło być jedną z głównych przyczyn (i ewidentnie taką było) śmierci pacjenta? Kto wreszcie odpowiada za ten stan lekceważenia w szpitalu zdrowia i życia chorych?

Zofia Bekulard
ul. Oświęcimska 17 m. 7
59-220 Legnica

Od Redakcji: Nawiązując do tej tragicznej sprawy wypadłoby postawić jeszcze jedno pytanie. Jeżeli faktycznie, że zrozumiałych nawet przyczyn, szpital nie może zabezpieczyć pełnej opieki, to dlaczego w końcu nie uświadomiono pacjentowi, że po takim zabiegu absolutnie nie wolno podnosić mu się z łóżka?

NOWY PRZEWODNIK PO GŁOGOWIE

Krajowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch” we Wrocławiu wydała ostatnio w nakładzie 30 tys. egzemplarzy i w trzech wersjach językowych pracę Krzysztofa R. Mazurskiego „Głogów i okolice”. Ta niewielka, licząca 50 stron książeczka, spotka się niewątpliwie z przychylnym przyjęciem szerokich rzesz odbiorców, tym bardziej, że poprzednio wydane przewodniki opracowane przez Adama Królaka (1959 r.) i Mieczysława Kaczkowskiego (1967 i 1972 r.) są już dawno wyczerpane. Będzie ona również, z braku innych wydawnictw (kiedyż wreszcie ukaze się zapowiadana monografia Głogowa) jedynym źródłem informacji o dziejach miasta i jego okolic, zarówno dla turystów, jak też, a może nawet przede wszystkim, dla ciągle przybywających nowych mieszkańców i młodzieży szkolnej. Wypada więc przyjrzeć się, w jakim stopniu sprostał autor tym także różnym i nietrywialnym wymaganiom.

Pierwsza uwaga, jaka nasuwa się przy czytaniu przewodnika, to swobodny i potoczny styl narracji — rzecz niezwykle ważna w tego typu opracowaniach. Czyta się go z przyjemnością, co nie jest bez znaczenia, zważywszy, że jego treść będzie przyswajana przez odbiorców o nader różnym poziomie wykształcenia. Autor włożył wiele wysiłku, aby — na jakże niewielu stronach — zmieścić bogate w ważne wydarzenia historyczne, 1000-letnie dzieje miasta, starając się unikać zarówno zbyt ogólnych jak i przytaczania nadmiernej liczby szczegółowych informacji. Z konieczności więc nie jest to pełna historia miasta a jedynie wybór ważniejszych, zdaniem autora, zdarzeń z jego dziejów. Szkoda więc, że przyjęty układ pracy, w której osobno opisano dzieje regionu głogowskiego, zakreślonego zresztą dosyć dowolnie, a osobno dzieje Głogowa, spowodował, że w wielu miejscach powtórzone te same informacje. Na przykład na s. 10 i 20 omówiono przebieg regulacji rzeki Odry, na s. 11 i 21 wyzwolenie Głogowa w 1945 r., na s. 9 i 16 likwidację zbrojstwa i rozwój handlu w okresie panowania Zygmunta I. Zabrakło natomiast miejsca na bardziej szczegółowe przedstawienie działalności pierwszych pionierów w 1945 r. Autor wymienia tylko Władysława Marca, pełnomocnika rządu na obwód III, który zresztą w Głogowie nigdy nie miał swojej siedziby i po krótkim pobycie w Krzepowie przeniósł się do Sławy Śląskiej. Nie wspomniano natomiast ani słowem o tych, którzy pierwsi reprezentowali polskie władze w mieście, takich jak burmistrz Eugeniusz Hoinka, wiceburmistrz Adam Królak czy też pionierów odbudowy gospodarki miasta, jak np. Wiktoria i Władysław Gadusowie.

Autor nie ustrzegł się również szeregu błędów merytorycznych. Sądy polskie, a ściślej sądząc w oparciu o polskie prawo, działały w Głogowie do 1743 r., a nie do 1721 r., jak to błędnie podano na s. 10. Należałoby przy tym zaznaczyć, że sądownictwo to obejmowało tylko bardzo wąski zakres spraw dotyczących praw rzeczowych na dobrach rycerskich. Kościół Pokoju nie zaważył się „po kilku latach”, a spalił się w czasie wielkiego pożaru miasta w dniu 13 maja 1758 r. a więc po przeszło stu latach istnienia (warto wiedzieć, że w Jaworze zachował się jeszcze Kościół Pokoju — jeden z trzech wybudowanych zgodnie z postanowieniami traktatu westfalskiego, a jednym z warunków budowy było użycie wyłącznie materiałów nietrwałych — gliny i drewna). Wbrew sugestii autora zawartym na s. 16 garncarstwo nie było najważniejszym rzemiosłem w Głogowie. O wiele większe znaczenie należy przypisać tkaczom, którzy pracowali również „na eksport”. Zygmunt I, zwany później Starym, nie przebudował zamku głogowskiego. Nie miał na to ani pieniędzy, ani czasu. Zachowane rachunki księgi pozwalają jedynie przyjąć, że przeprowadził on coś w rodzaju remontu zdewastowanych pomieszczeń zamkowych, polegającego zresztą często po prostu na zastąpieniu oponami i kobercami zniszczonych ścian. Autor wymienia na s. 17 i 18 szereg osób pochodzących z Głogowa a zatrudnionych dla kultury polskiej. Wykaz ten jest prawie pełny, może tylko należałoby się upomnieć o umieszczenie Jeremiasza Rotera, autora XVII-wiecznych podręczników języka polskiego, i o wspomnienie bogatej historii głogowskiego drukarstwa (nie tylko Guentherów). Zastanawia również brak informacji o herbach miasta i wyjaśnienia etymologii jego nazwy. Te przykładowo wyliczone usterki nie dyskwalifikują jednak pracy autora, są one zresztą w tego typu opracowaniach trudne do uniknięcia.

O wiele poważniejsze natomiast pretensje możemy mieć do wydawcy. Wprawdzie przewodnik wydany został estetycznie, to jednak blisko trzyletni proces jego druku spowodował, że w części informacyjnej jest on w znacznym stopniu nieaktualny (np. proszę spróbować uzyskać połączenie korzystając z podanych numerów telefonów). Brak jest również planu miasta obejmującego wszystkie jego dzielnice i spisu ulic, a w Głogowie naprawdę trudno już trafić pod wskazany adres, szczególnie w nowo wybudowanych osiedlach. Może ponadto warto tego typu publikację ilustrować nie tylko aktualnym widokiem miasta, ale pokazać jego stan w 1945 r. A byłoby to bardzo pouczające.

JANUSZ CHUTKOWSKI

PROGRAM TV 13-19 III 1981 R.

PIATEK

16.15 — Dziennik.
16.30 — Kolko graniaste — program dla dzieci.
16.55 — Dzień dobry, w kręgu rodziny.
17.20 — Test.
17.40 — „Kaprin, stanica wędkarska” — odc. 10 serialu tv CSRS.
„Pod jednym dachem”.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Telewizja młodych.
19.30 — Dziennik.
20.10 — „Jak to dziewczyna” — odc. 10 serialu tv CSRS.
21.25 — Zapraszamy do nas: „Łoza 44” — progł. kabaretowy.
22.30 — Dziennik.
22.45 — „Tygrys” — film fab. prod. jugosłowiański.

PROGRAM II

17.00 — Kino IDC. „Wyrok śmierci” — odc. angielskiego filmu z serial „Dick Turpin”.
17.25 — Klub Jazzowy.
18.05 — Małe kino.
18.25 — Spotkania literackie.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
18.15 — Kupiłem ją pod wodą — odc. 2 sensacyjnego filmu.
21.05 — 24 godziny.
21.15 — „Uśmiech spod parasola”.
21.45 — Mówić, nie mówić. Listy.
22.20 — To także teatr — sylwetka profesora Klemensa Szaniawskiego.
22.50 — Język francuski.

SOBOTA

12.00 — Studio 2.
12.10 — Wyzwanie rozwojowe — czyli co nas czeka.
12.30 — „Gwiazdy na lodzie” — odc. III rewia na lodzie.
13.00 — Kalejdoskop.
14.05 — Trudna sztuka rozmowy.
14.25 — Linda Williams śpiewa.
14.45 — Polski temat numer jeden.
15.15 — Rozrywka Studia 2.
15.30 — Dalej niż jutro.
15.50 — Muzyka dla pierwszoklasistów — odc. I „Co słyszysz?”.
17.25 — Studio sport.
16.20 — Dla dzieci. Skakanka.
16.55 — Kto z nim wygra — teleturniej.
18.40 — Poczta Studia 2.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — „Muppet Show”.
19.30 — Dziennik.
20.15 — „Jakub Offenbach” — odc. I — serial biograficzny TV.
21.20 — Jak ja to widzę — rozmowa z prof. Czesławem Bobrowskim.
21.45 — Historia muzyki rozrywkowej — „Nowe kierunki”.
22.50 — Dziennik.
23.00 — Plaga — dyskusja.
23.35 — Kino nocne — „Ulice San Francisco” — amerykański serial kryminalny.

PROGRAM II

13.00 — Studio 2.
13.10 — „Północna ściana” — odc. III filmu dok.
13.35 — Lekcje z makulatury.
13.45 — Powrót Zenki — rep.
14.05 — Dla dzieci. „Król zimy”.
14.55 — „Smak chleba” — odc. II.
16.00 — Studio sport.
17.25 — Przeboje mistrzów — 18.10 — „Mira” — film dok.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Muzyczna poczta — Alex-band.
21.05 — Spotkania w drodze — 21.30 — Jasne pan Nikt.
22.00 — Falszywe pieniądze — reportaż.
22.25 — Rozrywka Studia 2.
22.45 — „Sherlock Holmes i inni” — „Przestępca zbiegł do Francji” — film krym. TV ang.

NIEDZIELA

9.00 — Dla młodych widzów: „Telekanek”.
10.50 — „Ginący świat” — dok. film-prod. ang.
11.30 — Gra o 60 tysięcy.
12.00 — Dziennik.
12.20 — Piękne głosy — Krystyna Szostek-Radkova.
13.10 — Piórkami i węglem.
13.35 — Dla dzieci: „Bajki pana Perraulta”.
14.40 — Telewizyjny koncert życzeń.
15.25 — W świecie dzikich zwierząt — „Ostrygojad”.
15.50 — Monitor sejmowy.
16.20 — Teatr Telewizji — Terence Rattigan — „Głębokie błękity morze”.
18.00 — Tele-Echo.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Dzieńnik.
20.10 — „Anna Karenina” — odc. VIII serialu TV ang.
21.10 — Magazyn sportowy.
21.55 — „Co dalej laureacie”.

PROGRAM II

10.20 — Przeboje tygodnia.
12.20 — „Popołudnie fauny i flory”.
13.10 — Teatr Telewizji — Barrie Keefe — „Bądź mi opoka”.
14.20 — „Fleur Lafontaine” — cz. I filmu fab. prod. NRK.
16.00 — Sprawozdawczy magazyn sportowy.
18.30 — Wielka gra.
19.30 — Dziennik.
20.10 — „Mozart w Teatrze Mafionetek”.

21.10 — Szanujmy wspomnienia — Kobuszewski show.
22.00 — W starym kinie. „Intermezzo” — film fab. prod. USA.

PONIEDZIAŁEK

16.15 — Dziennik.
16.30 — Dla dzieci. Zwierzyniec.
17.15 — „Cztery pancerni i pies” — odc. IX pt. „Zamiana” — serial.
18.15 — Impulsy.
18.40 — Rolnicze rozmowy.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Echa stadionów.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Teatr Telewizji — Stanisław Wyspiański — „Wesele”.
22.10 — Dziennik.
22.25 — Horyzont — „Czy istnieje Prusy?”.
22.55 — Raport w sprawie alkoholizmu — cz. III.

PROGRAM II

10.00-11.55 — Dwojka dla drugiej zmiany — „Premiery dnia”.
17.00 — Studio Bis.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Studio Bis c.d.
22.30 — „Okno zabite deskami” — polski film sensacyjny.

WTOREK

16.15 — Dziennik.
16.30 — Telewizyjny Klub Seniorski.
16.55 — Polska Kronika Filmowa.
17.25 — „Struś Pędziwiatr przedstawia” — amerykański serial.
17.55 — Telewizja młodych przedstawia: „Młoda wieś” — cz. I.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Skarbiec.
19.30 — Dziennik.
20.10 — FilMOTEKA arcydzieł — „Czarny Piotruś” — film ZSRR.
21.50 — Czy możemy się wyżywić.
22.10 — Dziennik.
22.20 — „Osobowy 1930”.
PROGRAM II
10.00-11.55 — Dwojka dla drugiej zmiany — „Premiery dnia”.
15.40 — Język angielski.
16.10 — Język niemiecki.
16.40 — Dla dzieci: Kino Telewizji Najmłodszych.
17.10 — Młodzieżowy Magazyn Techniki — Lidar.
17.40 — Tak czy inaczej.
18.10 — Mój koncert — Kalina Jedrusik.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Wtorek melomana.
21.10 — 24 godziny.
21.20 — Bez recept — Lekki szkolne.
21.50 — Teatr wspomnień 1966 — Jean Ononilh — „Skrowronek”.
22.30 — Język angielski.

ŚRODA

16.15 — Dziennik.
16.30 — Dla dzieci: „Michałki”.
16.55 — Dzień dobry, w kręgu rodziny.
17.20 — Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
18.15 — Krok po kroku.
18.50 — Dobranoc.
19.00 — Camerata.
19.30 — Dziennik.
20.10 — Puchary Europy w piłce nożnej.
22.00 — Dziennik.
22.15 — Piosenki Jana Kaczmaraka.

PROGRAM II

10.00-11.55 — Dwojka dla drugiej zmiany — „Premiery dnia”.
15.30 — Język angielski.
16.00 — Język niemiecki.
17.05 — Dla młodzieży: „Poradnia „Zaufanie”.
17.45 — „Jak to w rodzinie” — radz. komedia filmowa.
19.00 — Program lokalny.
19.30 — Dziennik.
20.00 — Film telewizyjny na świecie — „Ogniste oczy” — film fab.
21.00 — 24 godziny.
21.10 — Ekran reporterów — 21.40 — Słowa za słowa.
22.10 — Antyczny świat profesora Krawczuka.

CZWARTEK

16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek telewizji dziecięcej i chłopców.
17.30 Magazyn motoryzacyjny.
17.55 Telewizja młodych: „C.d.n.” — „Młodzi na wsi”.
18.20 Magazyn lotniczy.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Sonda” „Ostrzeżenia”.
19.30 Dziennik.
20.10 „Misja” film sensacyjny.
21.05 Pegaz.
21.55 Partnerstwo i współpraca.
22.50 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 Popołudnie przygody i podróży.
11.30 Poradnik działkowca.
17.00 Poradnik działkowca.
17.30 Popołudnie podróży i przygody.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Nurt.
21.10 24 godziny.
21.20 Wieczór filmowy — „Wielogłos” — kino faktu.
TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

■ 14 i 15 bm. godz. 18

Sławomir Mrożek „Szczęśliwe wydarzenie”, reżyseria Halina Dzieduszycka, scenografia Szymon i Maciej Kobylński.

■ 17 bm. godz. 11 i 13 (MOK Świdnica), 18 bm. godz. 10 i 13 (MOK Świdnica), 19 i 20 bm. godz. 10 i 12 (DKZM Lubin)

Jan Christian Andersen „Czarodziejskie krzesiwo”, reżyseria Zbigniew Wilkoński, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

■ 13—15 bm. godz. 19

Marek Piwowski „Yo-Yo”, reżyseria Tadeusz Minc, scenografia — Mariusz Chwedeć.

■ 17 i 18 bm. godz. 19

William Shakespeare „Sen nocy letniej”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

■ 19 bm. godz. 19

Franz Kafka „Ameryka”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

■ 13—15 bm. godz. 19

Sławomir Mrożek „Garbus”, re-

żyseria Wiesław Górski, scenografia Jan Polewka

■ 17—18 bm. godz. 19

Witold Gombrowicz „Opętani”, reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Jan Polewka.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

■ 19 bm. godz. 19.15

„Kronika wypadków miłosnych”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Marcin Jarnuszkiewicz.

■ 13—15 bm. godz. 18 i 20.

Kabaret Aktorów „Titanik”, reżyseria Jacek Weksler, teksty Jana Kaczmarka, scenografia Roberta Szecówki.

IMPREZY

MUZYKA W MUZEUM

— na kolejne spotkanie z tego cyklu zaprasza jutro, tj. 14 bm. o godz. 18 legnickie Okręgowe Muzeum Miedzi. Na program złożą się pieśni Stanisława Moniuszki w wykonaniu wrocławskich Kameralistów Cantores Minores Wratistawensis pod dyrekcją Edmunda Kajdasza. Warto skorzystać z okazji!

CHOJNOWSKIE CENTRUM KULTURY — PROPONUJE

■ 13 bm. godz. 17 — Klub Seniora — MDK — spotkanie pt. „Tajemnice, zagadki świata starożytnego”, w tymże klubie 20 bm. o godz. 17 impreza pn. „Wiosenne porządki”, na którą złożą się pozycje rozrywkowe. ■ Dla trochę młodszych chojnowian 18 bm. o godz. 17 —

najnowsze nagrania w Klubie „Stereo-Disco”.

BILETY NA KOMEDIE

muzyczną pt. „Skok do łóżka” przygotowaną przez zespół warszawskiego teatru „Syrena” rozprowadza legnicka delegatura Estrady Ziemi Lubuskiej. Występy 19 i 20 bm. o godz. 17 i 20 oraz 21 bm. o godz. 14, 17 i 20 w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy.

FILM

WIZJA LOKALNA 1901

Młody reżyser Filip Bajon, który zadebiutował filmem „Aria dla atlety”, tym razem wziął na swój warsztat legendarne już niemal w



naszych dziejach wydarzenie: strajk szkolny dzieci we Wrześni. Wydarzenie to miało miejsce w 1901 r. Treści filmu nie ma potrzeby opowiadać bo wszyscy wiemy o co te wielkopolskie dzieci walczyły. Warto tylko dodać, że reżyser dobrał samą czołówkę naszych filmowych aktorów. Wystąpią: Tadeusz Łomnicki, Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr, Henryk Bista, Stanisław Igar, Mieczysław Voit, Jerzy Trela, Wirgiliusz Gryń. Film ten otrzymał I Nagrodę Główną i Nagrodę Dziennikarzy na festiwalu w Gdańsku 1980 r.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie od 13 do 15 marca.

Na zdjęciu kadr z filmu.

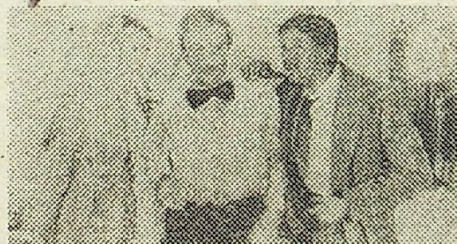
WUJASZEK MARIN MILIARDEREM

Komedia na wzór amerykańskich filmów gangsterskich zrobiona

przez Rumunów. Oczywiście temat potraktowany z przymrużeniem oka. Amerykańskiemu miliarderowi gangsterzy porwali córkę, w odzyskaniu jej pomaga chłop z Oltanii. Oczywiście pogonie, zasadzki i zastrzały jak to w filmie gangsterskim. Najważniejsza walka z porwaczami rozgrywa się w czarnomorskim kąpielisku Olimp.

Film będzie wyświetlany w kinie „Gwardia” w Przemkowie w dniach od 17 do 21 marca.

Na zdjęciu scena z filmu.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III — 20 IV

Cały tydzień upłynie Ci pod znakiem wielkiej chęci zmian. Znajdź czas, aby zobaczyć się z przyjaciółmi. W domu panuj nad impulsywnością. W sprawach finansowych — pożądana powściągliwość.

BYK 21 IV — 21 V

Ostatecznie wyjaśnisz wszelkie nieporozumienia. Wszystko rozwija się pomyślnie, a więc znajdzie się niejedyn powód do zadowolenia. Ktoś bardzo Ci bliski odegra ważną rolę w rozwoju wypadków.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Lepiej będzie, jeśli poskromisz temperament. Uważaj, bo czas przecieka Ci między palcami. Może dojść do komplikacji. Uchroni Cię przed burzą spokój. Nieoczekiwana propozycja związana będzie z kłopotami.

RAK 22 VI — 22 VII

Nie wyolbrzymiaj wszystkiego. Wcale nie masz pecha. Autentyczne szczęście

jest tuż-tuż. Nie komplikuj spraw prostych i oczywistych. Pod koniec tygodnia — pasjonująca sytuacja! Warto ryzykować.

LEW 23 VII — 23 VIII

Znowu ogarniają Cię konfliktowe, nieco agresywne nastroje. Zmien postępowanie, bo do reszty zrazisz sobie niechęć, bo do reszty zrazisz sobie niechęć, bo do reszty zrazisz sobie niechęć.

PANNA 24 VIII — 22 IX

Odmiana w sferze uczuć. Zaabsorbują Cię wielkie porywy serca. Nie rzucaj słów na wiatr, bo potem trudno znaleźć usprawiedliwienie... Przelotne nieporozumienia w gronie przyjaciół, trzeba po prostu przeczekać.

WAGA 23 IX — 23 X

Ogarną Cię trudne do określenia tęsknoty. Zapomnisz o codziennych problemach w towarzystwie kogoś bardzo atrakcyjnego. Pod koniec tygodnia oczekiwany finał bardzo ważnej sprawy.

SKORPION 24 X — 22 XI

Znaczna poprawa nastroju. Sporo niespodzianek. Jedną z nich wywoła nieco sentymentalny klimat. W chwili podję-

cia ważnej decyzji polegaj wyłącznie na własnej intuicji.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Nadeszła pora porządkowania spraw osobistych. Warto pójść za głosem serca. W domu ostry spór, spowodowany Twoim nieprzejednanym stanowiskiem. Docień szczerze intencje bliskiej Ci osoby.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Spotkasz przyjazną duszę, a przyjaźń warta będzie kontynuowania. Twój projekt nabiera wreszcie całkiem realnych kształtów. Nie spiesz się jednak z ostateczną decyzją.

WODNIK 21 I — 18 II

Nie psuj szczęśliwych układów bezpodstawną zazdrością. W tej sytuacji potrzebne będzie energiczne działanie, a życie znowu potoczy się prawidłowym torem. Przelotne komplikacje nie powinny Cię przygnębiać.

RYBY 19 II — 20 III

Już niedługo okaże się, że racje były po Twojej stronie. Nie okazuj triumfu zwycięzcy. Wykaż szukę tolerancji. Tolerancja i niewtrącanie się w nieswoje sprawy przydadzą się zwłaszcza pod koniec tygodnia.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMNOOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczko-wiak (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław.

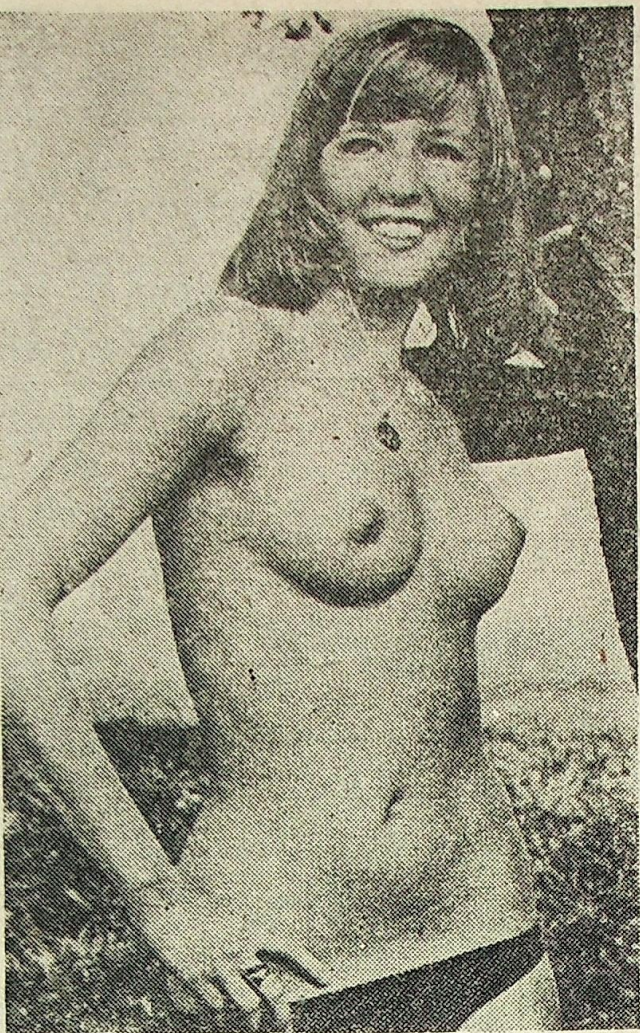
OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8

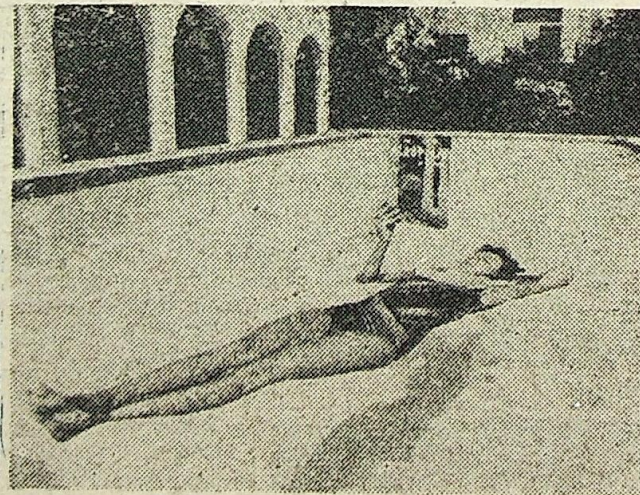


Z cyklu: „Bajki dla dorosłych”: „W cieniu dobrego drzewa”.

PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE MARTWE

Jak widać na zdjęciu, 50-letnia Anita Hundscheidt z Australii leży sobie na powierzchni basenu i opierając się łokciami o... wodę czyta książkę. Nie jest to żaden trik. Lekarze na całym świecie głowią się nad tym fenomenem natury. Na prawdopodobnie po-

siada ona więcej tłuszczu w kościach i powietrza w komórkach organizmu. Anita Hundscheidt planuje znalezienie się w słynnej Księdze Rekordów Guinnessa — ma zamiar przejść na własnych nogach przez Morze Martwe.



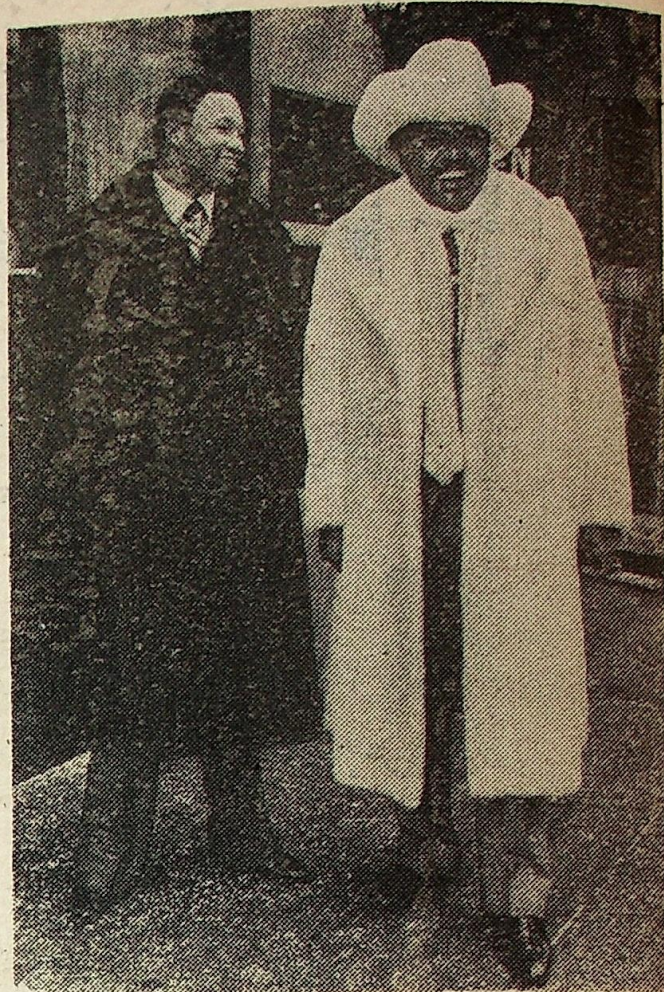
CO WAŻNIEJSZE?

Amerykański psycholog Chris Kleinke z Boston College ogłosił niedawno wyniki swych niezwykle ciekawych badań: kobiety o małym biuście mają być inteligentniejsze od tych bardziej kształtnych. Badania polegały na testach i bogatym materiale statystycznym. Jako symbole do owych dociekań posłużyły dwie aktorki filmowe: Anita Ekberg (zdjęcie dolne), obsadzana zawsze w rolach, gdzie seks górował nad intelektem i Katherine Hepburn (zdjęcie górne) — czarująca własną osobowością.



MIKROKSIĄŻKA

Najmniejsza książka świata ma takie rozmiary, że swobodnie przechodzi przez igielne ucho. Miniatura ta nosi tytuł „Mowa kwiatów” i została wydrukowana w Japonii. Waży „aż” 0,0076 g. Kwiatowy leksykon zawiera tajemnicę mowy kwiatów na stu stronach. Tekst trzeba czytać przy pomocy lupy, a kartki odwracać pęsetą.



PRZEZ BOKS DO... NOREK

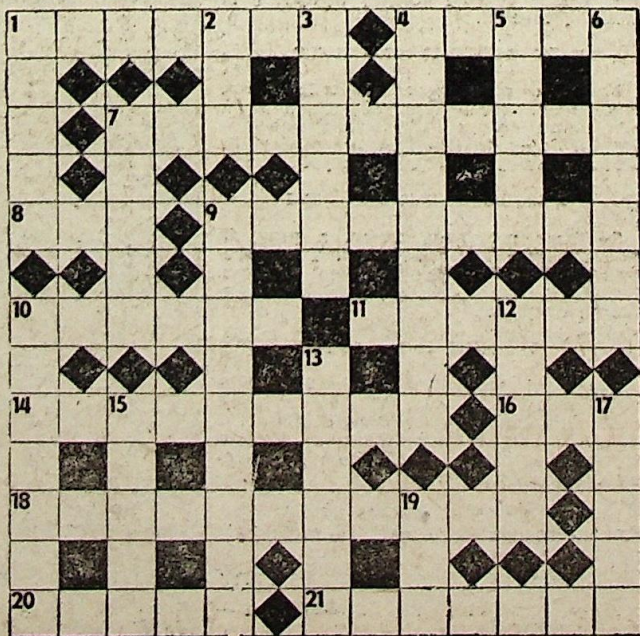
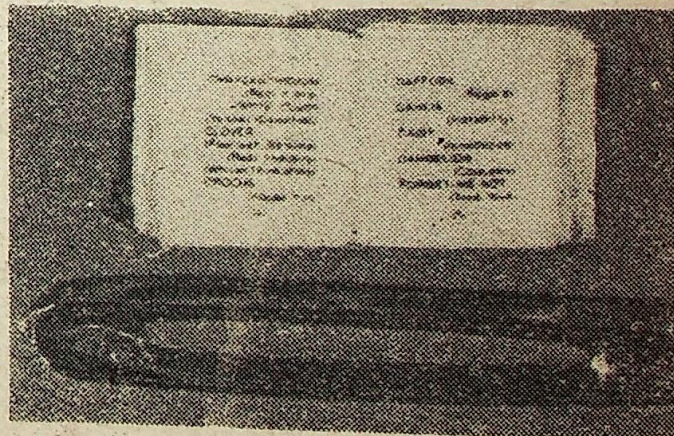
Być bokserem mistrzem świata to wspaniała rzecz. Ale jeszcze lepiej być menażerem mistrza. Widać to najlepiej na przykładzie Larry'ego Holmesa i Dona Kinga. Kiedy mistrz

świata wagi ciężkiej Larry Holmes idzie na obiad do restauracji, ubiera się w czarne futro z norek wartości 15 000 dolarów. Jego promotor natomiast zakłada białe futro za jedyne 45 000 dolarów.

Z DRUGIEJ STRONY KAMERY

Bardzo częsty to przypadek, gdy aktor bierze się za reżyserowanie. Rzadziej natomiast dzieje się odwrotnie. Jeden z najwybitniejszych francuskich reżyserów Claude Chabrol dał się na to namówić i po raz pierwszy w życiu stanął z drugiej strony kamery. Zagrał niewielką rolę Szkota, który w Paryżu spotyka swą starą przyjaciółkę z lat młodzieńczych. I cóż za dziwny zbieg okoliczności. Aktorką, której powierzono tę rolę, była

Bernadette Lafont, rzeczwiście stara przyjaciółka Chabrola. Zagrała ona 22 lata temu w pierwszym jego głośnym filmie „Le beau Jean”. Po zakończeniu realizacji filmu „Bravo” dla telewizji francuskiej, Chabrol oświadczył: — „Cieszę się, że spotkałem Bernadette, ale cholernie mnie znudziła praca aktora. Już nigdy chyba nie dam się namówić na granie w filmie, a na pewno nie roli Szkota, bo w spódniczce bardzo marzęm”.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — rozliczenia bezgotówkowe, 4 — materiał modelarski, 7 — mieszka w grodzie Przemysława, 8 — zupa, 9 — regionalna gra liczbowa, 10 — kapelusz, państwo lub wielka afery, 11 — maneż, 14 — mniszka, 16 — termin meteorologiczny, 18 — czasopismo krzyżówkiewiczów, 20 — pracownik tartaku, 21 — imię żeńskie.

PIONOWO: 1 — metropolia nad Sekwaną, 2 — wolne miejsce między przedmiotami, 3 — kubek, 4 — fragment miasta, 5 — nad Wartą, 6 — odmiana czerwieni, 7 — dworcowy, 9 — coś z publicystyki, 10 — efekt nadużywania czegoś, 12 — stopień w hierarchii wojskowej, 13 — wykwit skóry, 15 — wieko, pokrywa, 17 — nerw na liściu, 19 — ogród owocowy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 9. **POZIOMO:** przejazd, pasat, Kościerzyna, RAF, kurtyzana, malina, zakręt, kooperant, syk, scenarzysta, Naser, kurdesz. **PIONOWO:** pozór, łódź, zwierz, partyzant, szyba, trabant, kafel, kandelabr, mokasyn, Rosja, Owens, kłosz, ser.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **PIOTR STRYCZEK**, 59-524 Pielgrzymka 131; **JACEK WOŁYŃSKI**, ul. Chojnowska 7/6, 59-220 Legnica; **LUCYNA KRZYWICKA**, ul. Nowotki 11/4, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 11 czekamy do 21 marca br.